



12 lutego 2025

NR 35 (18126)

SPORT



Magda nie Magdalena!

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzLigowy
przewrót

Za nami start ligowych rozgrywek, rozegrano pierwsze dwie wiosenne ekstraklasowe kolejki. Co wiemy? Że liderzy i faworyci wykoleili się w ostatniej, 20. serii, a najwięksi wygrani początku drugiej części rozgrywek to Pogoń, Piast i GieKSa, które jako jedyne wygrały po dwa mecze. Za tą trójką kolejni dwaj – na razie zwycięzcy wiosny – Lechia i Korona (po cztery punkty).

Można się zachnąć i powiedzieć, że to dopiero początek, a całe trio, z wyjątkiem „Portowców”, jest w ligowej tabeli daleko. Ale jakie usprawiedliwienie jest po stronie Legii i Rakowa, które – jeżeli wziąć pod uwagę tabelę rundy wiosennej – są na przedostatnim miejscu?! Oba kluby mierzą wysoko w pucharach – w przypadku legionistów także europejskich, bo są już przecież w 1/8 Ligi Konferencji – i lidze. Tymczasem notują kolejne straty, a przecież zimą przeprowadzały transfery i to milionowe, nie w złotychkach, a w euro. Na razie jednak oba te kluby należą do największych przegranych. Ale OK, to dopiero początek.

Spójrzmy nieco szerzej, pięć ostatnich kolejek, tj. od końca listopada, od ostatniej reprezentacyjnej przerwy do dziś. Gdzie są moi ekstraszy, lider Lech, broniący tytułu „Jaga”, Raków oraz Legia? Są w czotówce? Nic z tych rzeczy! Najwyżej jest Legia, 7. miejsce z ośmioma punktami. Lech o „oczko” mniej 10., Raków 11., Jagiellonia dopiero 13. Dwa ostatnie kluby zdobyły ledwie sześć punktów. Ciekawe, że w takiej tabelce za pięć ostatnich meczów dalej najlepsza jest Pogoń z 11 punktami, katowiczanin na drugim miejscu z 10, a Piast czwarty z ośmioma „oczkami”. Wiosna tylko potwierdza dobrą dyspozycję tych jedenastek. Tutaj odstaje tylko Górnik, który pod koniec roku wszystko wygrywał, teraz nie jest już tak dobrze. Pytałem we wtorek Marka Kostrzewę, świetnego lewego obrońcę „Górników” z lat 80. i piłkarza, który stynął z zadziorności i ofensywnych wejść, jak patrzy na takie potknięcia faworytów. Wiadomo, z jednej strony to plus dla kibiców, bo wiele się dzieje, ale ma rację były ligowiec, mówiąc, że to raczej oznaka słabości niż siły. Zresztą na razie ci moi, dzięki punktom zdobywanym na początku rozgrywek 2024/25, dalej otwierają tabelę. Poza tym liczy się to, jaki będzie układ za niewiele ponad trzy miesiące, bo 25 maja, na koniec sezonu. Liga ligą, ale w tych dniach żyjemy zmianami europejskimi pucharami i grami w 1/16 finału. Wiele dzieje się w Lidze Mistrzów, a wiele będzie się też działo w Lidze Europy i Lidze Konferencji w czwartek. W tym ostatnim pucharze mamy jutro swojego przedstawiciela, Jagiellonię. Mistrz Polski zagra o awans z serbską Baczka Topola. Też nie za bardzo wiemy, czego oczekiwać od zespołu Adriana Sienięcia, który świetnie zaczął rozgrywki w LK, a potem nie było już tak dobrze – dwa punkty w trzech ostatnich meczach, czyli trochę jak ostatnio w lidze.

Oby „Jaga” pokazała twarz z takich meczów, jak z Radomiakiem na inaugurację wiosny, a jeszcze lepiej ze swojej pucharowej przygody, kiedy pokonywała Kopenhagę na jej terenie czy gromiła norweskie Molde u siebie. Punkty ekstraklasie są bardzo potrzebne w rankingu UEFA, gdzie w tej chwili nasza liga jest notowana na miejscu 17., za Danią i Szwajcarią, a przed Izraelem i Chorwacją.

To świadczy
o słabościRozmowa z **Markiem Kostrzewą**, czterokrotnym mistrzem Polski w barwach Górnika Zabrze w latach 1985-88

Jak ocenić start Górnika w drugiej rundzie rozgrywek? W dwóch meczach zdobył tylko punkt. Falstart?

– Nie byłbym tak surowy w ocenach. W pierwszym meczu z Puszcą wydawało się, że trzy punkty są pewne. Było prowadzenie, kilka minut do końca, ale przydarzył się „wielbłąd” bramkarza i stąd strata dwóch punktów. Jakby była wygrana, to przy porażce w Szczecinie nic by się nie działo. Na Pogoni słaby mecz i można powiedzieć, że praktycznie trzy samobójce, bo pierwszy gol to znowu błąd Szromnika, a potem kiks młodego Szali, który źle podawał do bramkarza.

Strata trzech piłkarzy, przede wszystkim Damiana Rasaka i Norberta Wojtuszkę, aż tak negatywnie wpływa na postawę zespołu?

– To byli piłkarze, którzy sporo wnosili i dawali. Teraz do tego grona trzeba jeszcze dodać chyba Janę, który doznał kontuzji w Szczecinie. To już czterech podstawowych graczy i teraz trzeba liczyć na nowych zawodników.

Właśnie, pana opinia na temat sprowadzenia zimą do Górnika aż sześciu zagranicznych zawodników. Jak pan na to patrzy?

– Jest to niewiadoma. Proszę zauważyć, że zawsze ci, co przychodzą do Górnika, muszą mieć czas na przysposobienie się, na adaptację. To nie jest tak, że kupuje się kogoś za parę milionów i jest gotowiec do grania. Biorą kilku i tak naprawdę nie wiadomo,



17-letni Dominik Sarapata jest jednym z odkryć początku drugiej rundy.

który wypali – jak oczywiście wypali. Janek Urban mówi, że trzeba z nimi popracować, że ważna jest adaptacja, czyli jakieś dwa miesiące, a to już może być po wszystkim. Trzeba bazować na tych zawodnikach, którzy są. Nie wiem, jak w przypadku Górnika sytuacja z nowymi zawodnikami wygląda. Może będzie nadzieja, że świeża krew. To może być coś, co będzie na plus dla Górnika. Po tych odejściach trzeba było coś nadrobić.

Dobrze w pierwszych meczach pokazał się 17-letni Dominik Sarapata. Jak go pan ocenia?

– Widać, że to fajny chłopak, to nie ulega wątpliwości. Nie boi się, podej-

muje dobre decyzje. Taką jedną rzecz tutaj, bo albo świat piłki się zmienił, albo ja już czegoś nie rozumiem. O co chodzi? Jeżeli zawodnik ma 17 lat, debiutuje w pierwszym zespole i mówi się, że to jest piłkarz do grania, a nie do walki, to kurczę jakby 10-15 lat temu coś takiego było, to od razu z szatni by wyleciał (śmiech). Z Puszcą nie powiedziałbym, że był najlepszy na boisku, bo dopóki miał siły, to bez dwóch zdań najlepszy był Podolski. Świetnie rozgrywał, doskonale przerzucał. W przypadku Sarapaty ważne, żeby go nie zagłaskać. Nie znam chłopaka, ale znałem wielu takich, co sodówka szybko uderzyła im do głowy i szybko znikali.

Na drugim biegunie jest 18-letni Dominik Szala, który – jak pokazał mecz w Szczecinie – nie ma łatwego okresu...

– Nie ma, zgadzam się. Tutaj teraz rola Janka i sztabu szkoleniowego, żeby za bardzo go nie dołować. Mecz na Pogoni mu nie wyszedł, „Grosik” łatwo go ogrywał, ale z drugiej strony to powiedzmy sobie tak – dzisiaj w lidze Grosickiemu mało kto dorównuje. Jedyna rzecz w takiej sytuacji, w takim meczu, to podwojenie krycia, a w tych sytuacjach nikt mu nie pomagał. To ciekawy chłopak i głowa do góry, nie ma się co załamywać. A Janek Urban na pewno jeszcze mu pomoże, bo w pracy z mło-

dymi zawodnikami ma oko na nich i dobrze się z nimi dogaduje. W pracy z tymi młodszymi trzeba dawać im szansę, bo w nich jest nadzieja.

Jak będzie w sobotę w meczu z Radomiakiem?

– Trzeba wygrać, bo to słaby przeciwnik. Widziałem go w grze. Tylko trzeba uważać na stały fragment, wyrzut z autu. Czyli Janek musi poświęcić tydzień na bronienie się przed jego autami.

Ostatnie pytanie o ligę. W 20. kolejce przegrał lider Lech, przegrał mistrz Polski Jagiellonia i mające mistrzowskie aspiracje Raków i Legia. O czym to świadczy? O słabości ligi, czy wręcz przeciwnie, że jest ona ciekawa, emocjonująca i że nie wiadomo, kto z kim wygra?

– To świadczy o słabości. Patrząc na to w ten sposób – widzimy, choćby jak to jest w Górniku, jakie są problemy ze sprowadzeniem zawodnika, ze zbudowaniem go, żeby potem ewentualnie coś zarobić. A tutaj na przykład w Rakowie siedzą na ławce i wchodzi na boisko w końcówce zawodnicy, których klub sprowadził wcześniej za milion euro. Ktoś mówi, że trener Rakowa ma być w reprezentacji, a tam grają sami obcokrajowcy i ci ściągnięci za takie pieniądze gracze nie mają miejsca w podstawowym składzie. Ja tego nie rozumiem.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

KRÓTKA PIŁKA

PIAST GLIWICE

PECH CYPRYJCZYKA

■ 25-letni napastnik Andreas Katsantonis podczas sobotniego meczu ligowego z Legią Warszawa doznał zerwania więzadła krzyżowego przedniego. W najbliż-

szym czasie Cypryczyk przejdzie operację, szacowany powrót do gry to około 12 miesięcy. W bieżącym sezonie Katsantonis wystąpił w 12. spotkaniach w PKO BP Ekstraklasie, w których raz wpisał się na listę zdobywców bramek. Było

to w poprzedniej kolejce w wyjazdowej potyczce ze Śląskiem Wrocław.

LECH POZNAŃ

SPRAWDZAJĄ
HISZPANIA

■ We wtorek przed południem w klinice „Reha-

sport” w Poznaniu rozpoczął testy medyczne Mario Gonzalez. Jeżeli niespełna 29-letni (urodził się 25 lutego) napastnik przejdzie pomyślnie testy, to zostanie wypożyczony do „Kolejorza” na pół roku z Los Angeles FC. Hisz-

pan w bieżącym sezonie portugalskiej ekstraklasy wystąpił w 16. spotkaniach i strzelił dwie bramki w barwach FC Famalicao, gdzie grał w ramach wypożyczenia z amerykańskiego klubu.

(BN)

Rozdwojenie jaźni

Kibice drużyny z Trójmiasta mają powody do zadowolenia i... zmartwienia.

LECHIA GDAŃSK

Kibice Białozielonych po meczu z liderem PKO BP Ekstraklasy mieli prawo wpaść w euforię. Ich ulubieńcy, jakby nie patrzeć, jeden z outsiderów naszej ligi, powiększyli swoje konto o trzy „oczka”, sprawiając chyba niespodziankę największego kalibru w minionej kolejce. Nic dziwnego, że 60-letni szkoleniowiec gdańszczan John Carver cały był w skowronkach. – Myślę, że bardzo dobrze zaczęliśmy mecz z liderem, sprawiając problemy naszym przeciwnikom, ale oczywiście czerwona kartka dla rywala (w 14 minucie został nia ukarany Alex Douglas – przyp. BN) miała ogromny wpływ na to, co się wydarzyło na boisku – powiedział Anglik. – Wiedzieliśmy, że na pewno nadejdzie taki moment, szczególnie w końcówce, że pewne rzeczy będziemy musieli pozmienić i taktycznie rozegrać to spotkanie. Niewiele dawało nam szansę na zdobycie jakichkolwiek punktów w ostatnich meczach, a teraz mamy aż cztery. Prawdziwy „test” i najważniejsze mecze są dopiero przed nami i musimy wyciągnąć nasz klub z problemów. Na pewno cieszymy się ze zwycięstwa z Lechem, ale już następnego dnia po nim wróciliśmy do pracy.

Niepokonani

Na razie Lechia pod wodzą Johna Carvera nie poniosła jeszcze porażki, zdobywając w trzech potyczkach siedem punktów (dwa zwycięstwa i remis). – Jest to oczywiście miłe uczucie, ale nie chodzi o moje odczucia, tylko o to, co się dzieje

w naszej szatni i o to, jak ciężko pracuje sztab oraz wszyscy, żeby nas wydestać z kłopotów – stwierdził szkoleniowiec gdańskiego zespołu. – Jestem z każdego z nich dumny. Dlaczego w naszym składzie Lechii w meczu z Lechem zagrał Kolumbijczyk Camilo Meny? Ostatnio pauzował on trzy miesiące i zagrał dopiero w spotkaniu z Motorem Lublin. Niestety, w okolicach czwartku dosyć mocno „zareagował” jego miesiąc. Nie chcieliśmy ryzykować kolejnej kontuzji, po której musiałby znowu pauzować dwa-trzy miesiące, więc postanowiliśmy go odsunąć od składu.

Rozgrzeszenie

Przysłowie powiada, że zwycięzców się nie sędzi, ale Lechia ostatni mecz mogła wygrać znacznie wyżej niż tylko 1:0. Dogodne okazje do zdobycia gola zmarnowali między innymi Michał Głogowski i Tomasz Bobczek. – Na pewno musimy zamienić te sytuacje na bramki i musimy nad tym więcej popracować – nie ukrywa Carver. – Do Gdańska przyjechałem na początku grudnia i mieliśmy cztery tygodnie, żeby przygotować się na tę rundę. Widzę progres w zespole i sposób myślenia jest zupełnie inny niż wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem piłkarzy. Na pewno bierze się to ze zwycięstw oraz z ciężkiej pracy, jaką wykonujemy.

Brak połączeń

Na nieoficjalnej stronie www.lechia.gda.pl ukazał się ciekawy artykuł na temat uników działaczy Lechii, którzy nie zapłacili faktur PKP SKM w Trójmieście. Głos na ten temat zabrał Marcin Jó-

zefowicz, naczelnik Wydziału Komunikacji i PR-u tego przedsiębiorstwa. – Teza, że to PKP SKM w Trójmieście nie przygotowała pociągów dla kibiców Lechii, jest dla naszej spółki krzywdząca, więc od razu prostuję – PKP SKM w Trójmieście przygotowała i była gotowa na przewóz kibiców Lechii z Gdańska Głównego do stacji Gdańsk Amber Expo na mecze z Lechem – powiedział. – Również tym razem potwierdziliśmy naszą gotowość do uruchomienia składów na tej trasie. Pociągi dla pasażerów nigdy nie były bezpłatne, tylko opłacane przez organizatora wydarzenia. Realizacja połączeń ze stacji Gdańsk Główny do stacji Gdańsk Amber Expo uwarunkowana była spłatą zadłużenia Lechii wobec PKP SKM w Trójmieście. Klub nie uregulował aż sześciu faktur za ostatnie połączenia, które zostały już przez naszą spółkę wykonane. W tej sprawie do przedstawicieli Lechii wysłaliśmy kilkakrotnie wezwania do zapłaty wraz z notą odsetkową. Niestety, klub jak dotąd nie wywiązał się z zaległych płatności i stąd decyzja o wstrzymaniu połączenia. Nie możemy pozwolić na to, by realizowane przez nas zgodnie z umową zadania nie miały pokrycia finansowego. Zwłaszcza że spółka dopłacała do tych połączeń. Ponieśliśmy dodatkowe koszty związane m.in. ze zużyciem prądu, dostępnym do infrastruktury, obsługą pociągów, sprzątaniem składów i naprawą zdewastowanych wagonów. Jak tylko Lechia w całości ureguluje zaległe faktury wraz z odsetkami i z góry zapłaci za kolejne połączenia, to pociągi wrócą.

Bogdan Nather



Sebastian Bergier (z lewej) był jednym z najlepszych piłkarzy meczu Raków – GKS.

Najskuteczniejszy napastnik

Strzelając piątą bramkę w sezonie, Sebastian Bergier został najskuteczniejszą polską „dziewiątką” w ekstraklasie.

GKS KATOWICE

W minioną sobotę na boiskach ekstraklasy zabłysnął Sebastian Bergier. Napastnik GKS-u Katowice zdobył wyjątkową bramkę w starciu z Rakowem Częstochowa. Był w trudnej sytuacji, ponieważ znalazł się w polu karnym blisko linii końcowej, a mimo to zdecydował się na oddanie uderzenia, które zaskoczyło bramkarza Kacpra Trelowskiego. – Trafienie było skomplikowane, ale napastnik jest od tego, żeby czasem zrobić coś niekonwencjonalnego w polu karnym. Wykorzystałem podanie Marcina Wasielewskiego, który zagrał idealnie, w tempo. Trochę się wyrzuciłem za daleko i miałem wtedy w głowie myśl, żeby podać do kolegów. Z kolei intuicja podpowiedziała mi, żeby strzelić i to się opłaciło – powiedział po meczu 25-latek w rozmowie ze „Sportem”. Bergier wykazał się instynktem strzeleckim, ale w tym samym spotkaniu udowodnił, że potrafi nie tylko zdobywać bramki, ale także dograć do lepiej ustawionych partnerów z zespołu. W końcu to on zaliczył asystę przy голу na 2:1 Mateusza Kowalczyka.

Konsekwentnie dąży do celu

W starciu w Częstochowie Bergier zdobył piątą bramkę

w sezonie. Choć nie jest to wynik wybitny, warto podkreślić, że jest on aktualnie najskuteczniejszym polskim napastnikiem w ekstraklasie. Spośród Polaków więcej goli od niego strzelili tylko Bartosz Kapustka oraz Piotr Włazło (po siedem trafień), którzy nie są zawodnikami linii ataku. – Dążę do tego, żeby być nie tylko najskuteczniejszym polskim napastnikiem, ale też ogólnie najskuteczniejszym strzelcem w lidze. W pierwszej rundzie zaliczyłem trochę mniej minut, ale teraz mam nadzieję, że będzie ich więcej – podkreślił Bergier. Jesienią grał mniej z uwagi na to, że zawodnikiem wyjściowej jedenastki często był Adam Zrelak, oraz z powodu dwóch urazów, które wykluczyły go z występów na kilka tygodni. Wychowanek Śląska Wrocław był rezerwowym lub zastępował Słowaka, gdy z kolei Zrelak był kontuzjowany. Teraz Zrelak zmaga się z urazem kostki (musiał przejść zabieg pod koniec 2024 roku) i Bergier stał się pierwszym wyborem trenera Rafała Góraka na „dziewiątce”.

W zimowym oknie transferowym do GKS-u wypożyczony został Filip Szymczak. Mimo tego Bergier utrzymał swoją pozycję w zespole. Co ważniejsze, przyjsie 22-latek wzmacnia rywalizację wśród napastników. – Konkurencja zawsze jest motywująca. Rywalizacja dodaje

pikanterii! Jednak niezależnie od tego, czy Filip jest z nami w drużynie, czy by go nie było, ja robię swoje. Codziennie wykonuję pracę, żeby być dobrze przygotowanym do meczów – podkreślił Bergier.

Pierwsze gole w ekstraklasie

Pięć bramek na tym etapie rozgrywek nie może robić wielkiego wrażenia, ale pod uwagę należy wziąć nie tylko fakt, że jesienią Bergier grał rzadziej, ale także to, że ten zawodnik dopiero w bieżącym sezonie zdobył pierwszego gola w ekstraklasie. Na najwyższym szczeblu rozgrywkowym debiutował już w 2017 roku, gdy grał w Śląsku. W sumie we wrocławskim klubie zagrał w 31 spotkaniach ligowych, w których bramki jednak nie zdobył. Dopiero gdy wywalczył awans z GieKSą, cieszył się z premierowego gola w elicie. Po raz pierwszy do siatki trafił we wrześniowym meczu z Pogonią Szczecin, gdy wszedł na murawę pod koniec drugiej połowy. Jego przykład pokazuje więc, jak szybko można stać się wyróżniającym się polskim napastnikiem w ekstraklasie. A jego „liczby” docenić trzeba także z tego powodu, że jest zawodnikiem beniaminka, który – także dzięki niemu – zaskakująco dobrze radzi sobie po awansie z I ligi.

Kacper Janoska



Pod wodzą Johna Carvera (z lewej) Lechia Gdańsk jeszcze nie przegrała meczu w lidze.

Panu już dziękujemy!

Kibice wrocławskiego klubu zastanawiają się, kto zajmie miejsce Patryka Załęcznego w fotelu prezesa klubu z Oporowskiej.

ŚLĄSK WROCŁAW

W mojej ocenie tylko cud może uratować Zielono-biało-czerwonych przed degradacją do Betclac 1. Ligi. Dwie pierwsze kolejki rundy wiosennej uzmysłowiły kibicom Śląska, że konkurencja ani myśli rozkładać przed ich ulubieńcami czerwonego dywanu i zagwarantować im utrzymania w elicie. Kryzys drażący zespół był widoczny od początku bieżącego sezonu i na razie nie widać żadnych symptomów poprawy.

Kwestia czasu

W sytuacjach kryzysowych zawsze poszukuje się kozła ofiarnego, czasami jeden nie wystarczy. Na razie głowę pod topór położyli trener Jacek Magiera i dyrektor sportowy Dawid Balda. Teraz – jak ustalili dziennikarze ze stolicy Dolnego Śląska – ich tropem podąży prezes Śląska, Patryk Załęczny. Jego dymisja jest przesądzona, to kwestia nie tygodni, lecz dni. Oczywiście sternik klubu nie biega po boisku, ale wiele jego decyzji było chybotliwych, by nie powiedzieć bardziej dosadnie. Pod jego „światłym” przewodnictwem drużyna szoruje po dnie ekstraklasy, argumentów na obronę nie ma praktycznie żadnych. 11 punktów zdobytych w 20 potyczkach ligowych, zaledwie jedno zwycięstwo. Czara goryczy się przelała i właściciel, czyli miasto,

zdecydował się na zmiany w zarządzie klubu. Posadę prezesa straci 35-letni Patryk Załęczny, który piastował ją od 11 września 2023 roku. Zarząd spółki akcyjnej, a więc w tym jej prezesa, powołać i odwołać może rada nadzorcza tej spółki, ale ten krok jeszcze nie został wykonany.

Dwa scenariusze

Ponoć możliwe są dwa scenariusze rozwoju sytuacji. Załęczny zostanie odwołany od razu lub pozostanie na stanowisku prezesa do końca obecnego okienka transferowego i do momentu wyłonienia nowego prezesa. Ta druga opcja pozwoliłaby Śląskowi na sfinalizowanie rozmów z zawodnikami, którzy mieliby drużynę wzmocnić lub z niej odejść. Podobno właściciel klubu rozważa rozpisanie konkursu na stanowisko prezesa, co dotychczas nie było praktykowane w klubie z Wrocławia.

Praktycznie przesądzone odejście Załęcznego z władz klubu każe postawić pytanie, jakie będą konsekwencje tego ruchu dla Aleksandra Łosia, który został sprowadzonym do Śląska właśnie przez ustępującego prezesa. Na razie dyrektor ds. marketingu i sprzedaży w klubie zostaje, ale jego odejście w najbliższym czasie jest również wielce prawdopodobne.

Dadzą nową jakość?

W zimowym okienku transferowym klub z Opo-

rowskiej pozyskał trzech nowych zawodników. Czy dojdą jeszcze następni? Działacze Śląska, z dyrektorem sportowym Rafałem Grodzickim na czele, przekonują, że nowe twarze w zespole dadzą mu jakości i pozwolą wyjść na prostą.

Pierwszym transferem sfinalizowanym przez wrocławian było pozyskanie niespełna 26-letniego obrońcy Marca Llinaresa, który ostatnie półtora roku spędził w szwedzkim Hammarby. Hiszpański lewy obrońca bardzo dobrze pokazał się podczas obozu przygotowawczego w San Pedro del Pinatar i dzięki temu wywalczył sobie miejsce w wyjściowej jedenastce w dwóch pierwszych kolejkach rundy wiosennej.

Drugą nową twarzą w drużynie trenera Ante Szimundży jest o rok młodszy napastnik Assad Al Hamlawi. W meczu z Piastem (1:3) król strzelców szwedzkiej Superettan zagrał od 75. minuty, w wyjazdowej potyczce z Radomiakiem wybiegł na boisko w podstawowym składzie, a opuścił plac gry po nieco ponad godzinie.

Największe nadzieje sztab szkoleniowy Śląska wiąże z 29-letnim pomocnikiem, Jose Pozo. Hiszpan ma za sobą występy w La Lidze w zespołach UD Almeria i Rayo Vallecano. CV ma niezłe, ale to jeszcze niczego nie przesądza i nie gwarantuje, że będzie brylował w rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy.

Bogdan Nather



Napastnikiem Jagiellonii Afimico Pululu (z prawej) interesuje się kilka klubów europejskich.

Zaskakująca oferta z Turcji

Besiktas Sztambuł chciał dokonać transferu napastnika mistrzów Polski, Afimico Pululu, ale...

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Nie ma chyba odważnego, który zakwestionowałby tezę, że w bieżących rozgrywkach Afimico Pululu jest jednym z kluczowych zawodników mistrza Polski. Niespełna 26-letni napastnik do tej pory strzelił 15 goli w 31. meczach. Na ten dobrobek piłkarza urodzonego w stolicy Angoli, Luan-dzie, składają się: siedem trafień w 17 spotkaniach PKO BP Ekstraklasy, dwa gole w czterech meczach Ligi Mistrzów, pięć bramek w sześciu potyczkach Ligi Konferencji Europy oraz jeden gol w dwóch grach Pucharu Polski. Tyle samo goli strzelił w zespole trenera Adriana Siemienia Hiszpan Jesus Imaz Balleste, z tą różnicą, że w rozgrywkach ligowych 12 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. W Lidze Mistrzów strzelił trzy gole, w Lidze Konferencji i Pucharze Polski po jednej bramce.

Łakomy kąsek

Nic zatem dziwnego, że bramkostrzelny napastnik wpadł w oko kilku europejskim klubom. W ostatnim czasie parol na niego zagieśli działacze tureckiego Besiktasu Sztambuł (zajmuje w tabeli SuperLig dopiero

szóste miejsce ze stratą 22 punktów do lokalnego rywala, Galatasarayu). Pululu byłby partnerem w ataku włoskiego snajpera, Ciro Immobile. Ewentualna przeprowadzka snajpera „Jagi” do Turcji nie byłaby jednak prostą operacją, lecz skomplikowaną, a być może wręcz niemożliwą. Owszem, Besiktas jest gotów zaofiarować za napastnika Jagiellonii 2,5 mln euro, ale jest mało prawdopodobne, by taka suma zadowoliła kierownictwo „Dumy Podlasia”. To po pierwsze. Po drugie – okienko transferowe w Turcji zamknęło się wczoraj (11 lutego), więc wątpliwe, by tak szybko doszło do sfinalizowania ewentualnej transakcji. Po trzecie wreszcie – Pululu jest bardzo ważnym ogniwem w ekipie trenera Adriana Siemienia, więc transfer raczej nie wchodził w rachubę. Jagiellonia w rozgrywkach ligowych walczy bowiem o obrobnę mistrzowskiego tytułu, a poza tym w czwartek czeka ją potyczka w 1/16 finału Ligi Konferencji Europy z serbskim zespołem FK TSC Baczka Topola.

Dyrektor sportowy Jagiellonii Łukasz Masłowski przyznał w programie „Cafe Futbol”, że Afimico Pululu wzbudza duże zainteresowanie innych klubów europejskich (ponoć

do „Jagi” wpłynęła oferta z Bundesligi), ale piłkarz pragnie zostać w Jagiellonii przynajmniej do końca bieżącego sezonu. Kontrakt piłkarza rodem z Angoli (ma również obywatelstwo Francji) z klubem z Białegostoku obowiązuje do 30 czerwca przyszłego roku.

Wyciszyć głowy

W piątek Jagiellonia nieoczekiwanie przegrała w Mielcu z miejscową Stalą (1:2), co na pewno – w perspektywie czwartkowej konfrontacji w Lidze Konferencji Europy – nie podniosło morale podopiecznych Adriana Siemienia. Niektórzy z nich dosyć długo „rozdrapywało ranę”. – Jagiellonia jeszcze nigdy nie wygrała na wyjeździe ze Stalą Mielec – przypomnieli obrońca „Żółto-czerwonych”, Mateusz Skrzypczak. Trudno gra się w Mielcu, szczególnie o tej porze roku. Musimy przełamać niemoc tego terenu w następnym meczu. W pierwszej połowie za bardzo sobie utrudnialiśmy grę, mieliśmy grać bardziej bezpośrednio. Stal była bardziej konkretna w tym czasie i zdobyła więcej goli. Nie byłem zaskoczony, że Stal się cofnęła i chciała bronić korzystnego wyniku. Mielczanie nie dopuścili nas do zbyt wielu sytuacji. Potrafimy walczyć i musimy być gotowi na walkę w każdym meczu. Na pewno w czwartkowym pojedynku z Baczką Topola musimy zagrać o niebo lepiej, jeżeli chcemy przeskoczyć tę przeszkodę i zameldować się w 1/8 finału Ligi Konferencji Europy.

Bogdan Nather



Kiedy Patryk Załęczny pożegna się z posadą prezesa Śląska?

Zniknął z radarów

Sześć lat temu w Legii Warszawa występował bramkostrzelny, młody, polski napastnik. Teraz piłkarski świat o nim zapomniał.

Od ponad roku Jarosław Niezgoda pozostaje bez klubu. Były napastnik Legii Warszawa przeniósł się do Portland Timbers w 2020. W Stanach Zjednoczonych grał przez cztery lata i od chwili, kiedy jego przygoda z MLS się zakończyła, nie potrafi znaleźć dla siebie miejsca. Głównym powodem była kontuzja, w 2023 roku po raz drugi w karierze zerwał więzadła krzyżowe. Klub ze stanu Oregon nie chciał przedłużać jego kontraktu i Niezgoda został wolnym zawodnikiem. I choć jest zdrowy, dalej pozostaje bez pracy. Trenuje indywidualnie, czekając na oferty.

Mieli awansować...

W listopadzie ubiegłego roku Niezgoda udzielił długiego wywiadu Tomaszowi Ćwiakale na kanale YouTube tego dziennikarza. Podczas rozmowy zdradził, że w kwietniu prowadził

poważne rozmowy z Arką Gdynia. Postawił jednak warunek – zespół musi awansować do ekstraklasy i wtedy będzie mógł do niego dołączyć. Nie chciał podpisywać kontraktu z pierwszoligowcem, zapewne sądząc, że w letnim oknie transferowym otrzyma więcej ofert. Arka nie awansowała, więc transfer nie doszedł do skutku i Niezgoda znów był zmuszony szukać dla siebie miejsca.

Grecja była blisko

Najbliżej podpisania kontraktu był we wrześniu 2024 roku. Wówczas media poinformowały, że trenuje w Asteras Tripolis, zespole z greckiej ekstraklasy. Na transferze miało bardzo zależeć ówczesnemu trenerowi, byłemu piłkarzowi Realu Madryt i Chelsea Claude'owi Makelele. Oferta, którą Polak otrzymał, miała nie być szczególnie wyjątkowa pod względem finansowym, ale stwierdził,

że jeżeli jej nie zaakceptuje, będzie miał spore trudności w znalezieniu kolejnego potencjalnego pracodawcy. Zgodził się więc na warunki, ale mimo to do transferu nie doszło. Piłkarz w rozmowie z Ćwiakalą przekazał, że on i klub nie dogadali się z pośrednikiem, który uczestniczył przy transferze.

Kto się zainteresuje?

W ten sposób minął już rok od momentu, gdy Niezgoda pożegnał się z Portland Timbers. Z biegiem czasu będzie mu coraz trudniej znaleźć zatrudnienie, szczególnie że ma spore wymagania (które ponoć już obniżył) wobec przyszłego pracodawcy. Nie jest jednak pierwszym lepszym napastnikiem. Odchodził z ekstraklasy w połowie sezonu 2019/20, w którym w 18 meczach zdobył 14 goli dla Legii Warszawa. Pomimo tego, że grał tylko przez jedną rundę, zajął

piąte miejsce w klasyfikacji strzelców! Z kolei rok wcześniej zmagając się z problemami kardiologicznymi, więc ominął go praktycznie cały sezon (to dowód na to, że potrafi wrócić do niezłej dyspozycji nawet po wielomiesięcznej przerwie). W rozgrywkach 2016/17 zdobył 10 bramek, gdy był wypożyczony do Ruchu Chorzów. Tak prezentuje się jego przygoda z ekstraklasą. A jak radził sobie w USA? W pierwszym sezonie, w 2020 roku, po raz pierwszy zerwał więzadła krzyżowe. Mimo tego zagrał w 14 meczach MLS, w których zdobył sześć goli. Po wyleczeniu kontuzji w 2021 roku zdobył trzy gole w 17 spotkaniach. W kolejnym sezonie dziewięć razy wpisywał się na listę strzelców, będąc przez większą część sezonu piłkarzem pierwszego składu. Najlepszy był jego ostatni sezon w MLS, w którym zdobył jedną bramkę przed



W ligowych meczach Legii Jarosław Niezgoda zdobył 27 bramek w 51 meczach.

urazem. Statystyki nie są fenomenalne, ale też nie są tragiczne. Z pewnością pokazują, że Niezgoda, jeżeli w końcu znajdzie klub, będzie potrzebował czasu na to, żeby się odbudować. W polskiej lidze był niezłym piłkarzem, a w MLS – przeciętnym. Czy jednak którykolwiek z klubów

– niezależnie od tego, czy polski, czy zagraniczny – zdecyduje się na podpisanie kontraktu z 29-latkim, który nie grał w piłkę przez rok, jest po dwukrotnym zerwaniu więzadeł krzyżowych i – co najważniejsze – nie gwarantuje goli?

Kacper Janoszka

Tylko Frankowski

MAJOR LEAGUE SOCCER

Przypadek Jarosława Niezgody pokazuje, że dla wielu polskich piłkarzy gra w USA nie przyniosła wiele dobrego. W przypadku byłego snajpera Legii główną przyczyną problemów były kontuzje. Z kolei dla innych Białoczerwonych, którzy udali się do Stanów Zjednoczonych w młodym wieku, MLS nie była trampoliną do wielkiej kariery. W ostatnich latach amerykańska przygoda przysłużyła się tylko Przemysławowi Frankowskiemu, który dzięki grze w Chicago Fire dostał się do Francji, do ligi TOP 5. Przez prawie cztery lata był ważną postacią Lens, z którym został wicemistrzem kraju (2022/23) i grał w europejskich pucharach. Z czystym sumieniem, po dobrze wykonanej pracy, mógł opuścić Francję i udać się do Galatasarayı, aby zarobić pieniądze.

Frankowski zapoczątkował wśród polskich piłkarzy trend przenosin do USA. Ci, którzy do MLS dotarli po nim, nie mieli jednak tak dużo szczęścia i umiejętności, żeby po po-



Po pobycie w Chicago Fire Przemysław Frankowski zrobił karierę w Ligue 1.

wrócie do Europy zaistnieć w czołowych ligach.

Adam BUKSA

W 2020 roku przeniósł się do New England Re-

volution. Po dwóch latach poszedł w ślady Frankowskiego i trafił do Lens. Ligue 1 nie zawojował, zagrał w niej zaledwie osiem meczów. Został wypożyczony

do Turcji (Antalyaspor), a minionego lata został sprzedany do duńskiego Midtjylland.

Patryk KLIMALA

W odróżnieniu od Buksy i Frankowskiego nie trafił do MLS z Polski. Najpierw zahaczył o Celtic, żeby w 2021 roku znaleźć się w New York Red Bulls. Grał w nim przez półtora roku, nie wyróżniał się, więc przeniósł się do izraelskiego Hapoelu Beer Sheva. Następnie wrócił do Polski, podpisał kontrakt ze Śląskiem Wrocław, by zostać wypożyczonym do Sydney FC.

Karol ŚWIDERSKI

Reprezentował Charlotte od 2022 roku. W USA radził sobie nieźle, dzięki czemu zainteresował się nim Hellas Werona. W Serie A grał jednak tylko przez pół roku. Nie zyskał zaufania trenera i w 15 meczach zdobył zaledwie dwie bramki. Wrócił na chwilę do USA, po czym w styczniu bieżącego roku znów pojawił się w Europie. Tym razem nie wylądował we Włoszech, a w stolicy Grecji, w Panathinaikosie.

Czy amerykańskie boiska służą polskim zawodnikom?

Kamil JÓŻWIAK

Gdy odchodził z Lecha Poznań w 2020 roku do Derby County, był ogromną nadzieją polskiego futbolu. W Anglii nie miał jednak fantastycznych liczb, więc przeniósł się do Charlotte w 2022 roku tak jak Świdorski. Podobnie jak on zimą 2024 roku postanowił powrócić do Europy i także obrał za cel dołączenie do ekipy z ligi TOP 5. Wybrał Granadę, która walczyła o utrzymanie w La Lidze. Jóźwiak z zespołem z południa Hiszpanii spadł do La Liga 2 i teraz głównie jest rezerwowym.

Jan SOBOCIŃSKI

W Charlotte zameldował się chwilę przed Jóźwiakiem i Buksą. Zderzenie z MLS było dla niego brutalne, więc po ponad dwóch latach przeniósł się do greckiego zespołu PAS Giannina, który występuje na drugim szczeblu rozgrywkowym.

Pozostali na amerykańskiej ziemi

W MLS dalej pozostaje kilku Polaków. Z powodzeniem w USA radzą sobie

Bartosz Slisz, Sebastian Kowalczyk i Mateusz Klich. Swoją markę budować będzie tam też Dominik Marczuk, który w poprzednim sezonie zagrał w ośmiu meczach w barwach Realu Salt Lake City. Ponadto na rozpoczęcie wielkiej kariery liczą 20-latkowie, Wiktor Bogacz (New York Red Bulls) oraz Dawid Bugaj (Montreal).

Na pewnym gruncie stoi Klich, który ma 34 lata i udał się do Stanów w ramach szczęśliwego dokończenia kariery. W przypadku pozostałych nie wiemy, jak ich losy się potoczą. Choć patrząc na ich poprzedników, wielkiej kariery w największych europejskich ligach – jeśli zdecydują się wrócić na Stary Kontynent – im nie wroży. Nie każdy w końcu jest Przemysławem Frankowskim.

Wyjątkiem od reguły jest Mateusz Bogusz, który po krótkim epizodzie w USA nie zdecydował się na powrót do Europy. Kontynuuje karierę w Ameryce Północnej, grając w meksykańskim Cruz Azul.

Kacper Janoszka

Zero goli i szacunku dla kibiców

Trener Artur Skowronek po „zamkniętym” sparingu z ŁKS-em nie zyskał w oczach kibiców tyskiego klubu.

Tyle wiemy po sparingu, który miał być próbą generalną tyszan przed rundą wiosenną.

GKS TYCHY

Na początek trochę statystyki. Na 18 drużyn z ekstraklasy, 13 po ostatnim zimowym sparingu nie miało przed swoimi kibicami nic do ukrycia. Pojawiły się wyniki, składy, wypowiedzi. Pięć z nich natomiast utajniło swoje „próby generalne”. Co to dało? Zobaczymy efekt punktowy i bramkowy po dwóch tegorocznych kolejkach: Śląsk Wrocław – 1 punkt i bilans bramkowy 2:4, Cracovia – dwa i 1:1, Stal Mielec – trzy i 2:2, Korona Kielce – cztery i 2:1, Piast Gliwice – sześć i 4:1. Wniosek? Wyniki nie potwierdzają jednoznacznie, że to ma jakiś sens!

Wygląda wręcz na to, że niektórzy trenerzy uprawiają „sztukę dla sztuki”, żeby wyglądać na nowatorów. Do tej listy dołączył w weekend Artur Skowronek, który po sobotnim wyjazdowym spotkaniu tyszan z ŁKS-em Łódź, zamkniętym dla widzów i mediów, szczerze zamknął swój trenerski notes.

Po co ukrywać?!

– Niedzielny mecz wyjazdowy z Wartą Poznań coraz bliżej, a ja nie wiem, w jakiej formie jest nasza drużyna – mówi ikona GKS-u Tychy, Kazimierz Szachnitowski. – Pierwszy raz spotykam się z taką sytuacją. Grałem w koszulce z trójkolorowym trójką-

tem na piersi 13 sezonów, rozegrałem 311 spotkań i strzeliłem 101 goli, zdobywając wicemistrzostwo Polski. Byłem też trenerem GKS-u w ówczesnej II lidze, czyli, jakbyśmy to teraz powiedzieli, na zapleczu ekstraklasy, a także byłem działaczem. W żadnej z tych ról nie przyszłoby mi jednak do głowy, żeby ukrywać coś przed kibicami. A w tej chwili tak to właśnie wygląda. Gdy spotykają mnie znajomi kibice na mieście i pytają: „Jak będzie wiosną?”, to nie wiem, co im odpowiedzieć. Wiem natomiast, że w poprzednich latach, a przerwy zimowe były wtedy znacznie dłuższe, kibice najpierw dyskutowali zażarcie o ruchach transferowych, a następnie analizowali wyniki i grę drużyny w sparingach. To nakręcało zainteresowanie. W tym roku natomiast mamy zero transferów i jeszcze 0:0, czyli suchy wynik z Łodzi, ilustrujący podwójny brak informacji po ostatnim sparingu. Zastanawiam się, co trener Skowronek chce w ten sposób osiągnąć i dodaje od siebie pytanie do zarządu: czy można się dziwić, że na mecze chodzi mało kibiców?

Troska o klub

Żeby było jasne, ze słów Szachnitowskiego, tak samo jak z podobnych opinii pozostałych piłkarzy ze srebrnej jedenastki z 1976 roku oraz kibiców, płynie troska

o klub, któremu oddali kwatery życia. – Cieszę się, że na oficjalnych klubowych mediach 5 lutego pojawiła się informacja o moich 72. urodzinach wraz z życzeniami, ale to mi nie zastąpi wiedzy o tym, co się dzieje w obecnym zespole, a on jest w tej chwili najważniejszy – dodaje rekordzista klubu pod względem liczby występów i goli. – Jesteśmy przecież na progu rundy wiosennej i przed nami mecze z Wartą Poznań na wyjeździe, a później z Chrobrym Głogów i Odrą Opole na naszym stadionie.

Pozostaje czekać

– Żeby się jeszcze, tak jak obiecują trenerzy i działacze, w tym sezonie włączyć do walki o coś więcej niż tylko miejsce w środku tabeli, powinniśmy zdobyć dziewięć punktów i po 22. kolejce odrobić przynajmniej część straty do strefy barażowej, od której teraz dzieli nas 12 punktów. Ale czy z napastnikami, którzy nie strzelali w rundzie jesiennej, bo mają po dwie zdobyte bramki i zimą trafiali jedynie w sparingach z trzecio- i czwartoligowcami, jesteśmy w stanie wygrywać? Nie wiem, bo nie mam żadnych podstaw, żeby odpowiedzieć twierdząco lub przecząco. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko czekać i mieć nadzieję, że klub zacznie wreszcie solidnie informować swoich kibiców. Ja czekam.

Jerzy Dusik

Drugie zanurzenie

Mateusz Czyżycki po blisko pięcioletnim rozbracie z Odrą Opole chce znowu być jej ważnym ogniwem.

ODRA OPOLE

Wostatnim zimowym sparingu Odry, na tydzień przed inauguracją rundy wiosennej, Mateusz Czyżycki wybiegł w podstawowym składzie. Dzień przed swoimi 27. urodzinami rozegrał 70 minut, a jeżeli dodamy, że po jego zejściu z murawy Ruch Chorzów zdobył jedynego gola tego spotkania, to można stwierdzić, że wywalczył sobie mocne miejsce w drużynie Niebiesko-czerwonych.

Było mu o tyle łatwiej, że to jego drugie „zanurzenie” w Odrze. Pierwszy raz „Czyżyk” zakotwiczył w stolicy polskiej piosenki siedem lat temu, mając w swoim dorobku udane występy w Centralnej Lidze Juniorów, w której w sezonie 2015/16 reprezentował Stal Mielec, a 4 czerwca 2016 roku zadebiutował nawet w pierwszym zespole i 10-minutowym występem w Tychach dołożył cegiełkę do awansu mielczan na zaplecze ekstraklasy.

Zaczął od strzelenia gola

Na następne półtora sezonu zadowolił się w II lidze, grając w Sierce Tarnobrzeg. Zaczął od gola strzelonego... Odrze Opole w rundzie wstępnej Pucharu Polski, wygranego przez tarnobrzeżan 3:0. Na koniec sezonu to jednak opolanie mogli się cieszyć z awansu do I ligi. Czyżycki w drugoligowej Sierce rozegrał w sumie 47 spotkań ligowych oraz pięć pucharowych, a od 10 marca 2018 roku zaczął już „nabijać” pierwszoligowy licznik jako zawodnik Odry. Pierwszoplanową postacią opolskiej drużyny został jednak w batalii 2018/19, którą rozpoczął od gola strzelonego na inaugurację rozgrywek GKS-owi Tychy w meczu wygranym 2:1, a zakończył trafieniem w ostatnim spotkaniu sezonu z ŁKS-em Łódź, zremisowanym 3:3.

Na głębokie wody

Mając 65 spotkań w I lidze oraz cztery w Pucharze

Polski i sześć ligowych goli w dorobku, popłynął w kierunku ekstraklasy, dołączając do Warty Poznań. Półtoraroczny pobyt w klubie dwukrotnego mistrza Polski podsumował 39. występami w ekstraklasie i golem strzelonym Śląskowi Wrocław, żeby trzy lata temu przeprowadzić się do Tychów. Nie zagrał jednak długo miejsca w GKS-ie, bo po sezonie 2022/23, w którym w 31 występach strzelił dziewięć goli, jako najlepszy strzelec drużyny przeszedł do Korony Kielce i tam do swojego piłkarskiego CV dorzucił kolejnych 15 występów w ekstraklasie i strzelił jednego gola, ale licznik zatrzymał się na dniu 17 marca 2024 roku. Później już nie grał i na koniec roku rozwiązał umowę z kieleckim klubem, żeby „zanurkować” w Odrze z myślą o ponownym wypłynięciu na głębokie wody.

Jak w domu

– Wracam do klubu, w którym miałem przyjemność grać i bardzo dobrze się tutaj czuję – powiedział w klubowych mediach Mateusz Czyżycki. – Jest tutaj bardzo dużo znajomych mi twarzy, więc można powiedzieć, że czuję się jak w domu. Byłem w takiej sytuacji, że to ja potrzebowałem pomocy.

Odra wyciągnęła do mnie pomocną dłoń i była zdecydowana, by mnie zakontraktować, za co jestem bardzo wdzięczny i mam nadzieję, że odwzajemnię się na boisku.

Przypomnijmy, że z Czyżyckim w składzie Odra w sezonie 2018/19 zajęła 12. miejsce, a rok później była 13. – Miałem wtedy przyjemność grania z „Niziołem” (Rafałem Niziołem), „Kamykiem” (Mateuszem Kamińskim) i „Żemymkiem” (Piotrem Żemłą) – dodał wychowanek Okocimskiego Brzesko. – To, ile lat są w tym klubie, właśnie pokazuje, że w Odrze zawsze była rodzinna atmosfera. Wielu zawodników czuje się tutaj jak w domu, co widać po latach spędzonych w tym klubie. Mam nadzieję, że po raz kolejny będę miał z nimi przyjemność przebywać na boisku, jak za dawnych lat. Znajomość innych zawodników w drużynie pomaga, a szybka aklimatyzacja daje same pozytywy. Z innymi chłopakami znam się z boiska i na pewno złapiemy dobry kontakt, a najważniejsze będzie nasze nastawienie – chęć zwycięstwa i zaangażowanie na sto procent w każdym meczu. Mam nadzieję, że dołożę cegiełkę do dobrego wyniku całego zespołu.

Jerzy Dusik



Odra Opole wyciągnęła do Mateusza Czyżyckiego pomocną dłoń.



Czy Nono przebieje się jeszcze do składu „Niebieskich”?

Przypadek hiszpańskiego pomocnika jest jednym z ciekawszych, jaki występuje obecnie w kadrze Ruchu.

RUCH CHORZÓW

Kiedy Jose Antonio Delgado Villar – no, Nono – latem przeprowadził się do Chorzowa, ruch Ruchu na papierze prezentował się ciekawie. Owszem, urodzony w marcu 1993 roku środkowy pomocnik pozostawał pół roku bez klubu, a wcześniej grał w... Iranie i Arabii Saudyjskiej, ale w CV ma także 39 występów w La Liga i 58 meczów dla Realu Betis. Niby nic specjalnego, ale jak na warunki pierwszoligowe – rarytas (pomijając fakt, że miało to miejsce ponad dekadę temu).

Oddalał się od składu

Nono zadebiutował w pierwszej kolejce w Opolu, ale początkowo wchodził z ławki. Kibice wyczekiwali, kiedy przebieje się do podstawowego składu, aby pokazać nieco iberyjskiej magii. Od początku wyszedł na lidera z Niecieczy w piątej kolejce, korzystając z kadrowych zawirowań i... po jego stracie piłki Bruk-Bet strzelił gola w 14 minucie (skończyło się 1:1). Ówczesny trener Ruchu Janusz Niedźwiedz zapowiadał, że Hiszpan potrzebuje czasu, że przyszedł do zespołu późno, że długo pozostawał bez klubu. W podobne tony uderzał trener Dawid Szulczek, ale Nono, zamiast być bliżej składu, z każdym miesiącem oddalał się od niego. W końcówce rundy 31-latek nie podnosił się z ławki, a w dwóch z trzech ostatnich kolejek nie załapał się nawet do kadry meczowej, co nie było bynajmniej spowodowane

problemami zdrowotnymi. Ścisk w drugiej linii zrobił się ogromny i Delgado Villar przegrywał rywalizację. Gdy rozmawialiśmy z prezesem Sewerynem Siemianowskim, stawiał obok Nono wielki znak zapytania. Poza tym Hiszpan ma jeden z lepszych kontraktów w zespole. Wydawało się, że gwoździem do jego trumny było to, że trener Szulczek nie zabrał go na zgrupowanie do Turcji. Ale czy aby na pewno?

Najmniej przygotowany

Miałem do wyboru kilku środkowych pomocników. Jeden musiał zostać w domu i padło na Nono. Głównie z racji tego, że był najmniej przygotowany, aby pojechać z nami na obóz i pracować tam na pełny obciążenie – mówił przed kamerami „Sportu” Dawid Szulczek. Spodziewano się więc, że Hiszpan pójdzie śladami Łukasza Góry, który też nie załapał się na obóz i rozwiązał kontrakt z klubem, a obecnie jest już w Zniczu Pruszków. Trochę inaczej traktowano Mateusza Chmarka, który też nie poleciał na obóz (miał zaległości wynikające z urazów), a teraz jego agent szuka mu zespołu na wypożyczenie. Ruch będzie go obserwował i oceni jego przydatność, bo to piłkarz dopiero 20-latek (w Walentynki będzie obchodził 21. urodziny). Nono ma już swoje lata, więc przed nim zupełnie inne perspektywy. Gdy reszta drużyny była w Turcji, on trenował z rezerwami. Kiedy Ruch wrócił na Śląsk, Nono wrócił do zespołu.

Pozytywne sygnały

W sparingu z Odrą Opole Hiszpan grał od 15 minuty do końca. Na pierwszy rzut oka zaprezentował się nieźle. W jednej sytuacji znakomitym, takim właśnie „hiszpańskim” miękkim zagranieniem wpuszcł w pole karne Martina Konczkowskiego, który zmarnował dobrą okazję. Potem zaś sam stał się bohaterem, kiedy w 79 minucie – obijając poprzeczkę – zdobył jedyną bramkę w meczu. Jak na złość, można rzec – zrobił to ten, który nie poleciał na obóz. Trener Szulczek tonował jednak nastroje. – Przed obozem przegrał rywalizację z innymi środkowymi pomocnikami. Wrócił do treningów, gdy my wróciliśmy z obozu. Dostaje szansę, nie jest tak, że stoi z boku. W sparingu otrzymał ode mnie 75 minut, żeby się pokazać. Dał pozytywne sygnały, strzelił gola, natomiast my nie analizujemy rzeczy incydentalnych, bo to była jedna sytuacja. Analizujemy całość i chcemy, aby podnosił poprzeczkę i dawał jeszcze więcej drużynie. Chociażby przez pryzmat fizyczności czy grania do przodu – ocenił po sparingu z Odrą Szulczek.

Nono musi też wygrać rywalizację o skład w linii pomocy, która została jeszcze poszerzona przyjściem uniwersalnego młodzieżowca Jakuba Adkonisa. Oprócz tego mnóstwo jakości dają tam Denis Ventura, Mateusz Szwoch, Filip Starzyński i Bartłomiej Barański, a jest jeszcze Wojciech Łaski, może tam zagrać Mo Mezghrani... Tak więc przed Hiszpanem trudne tygodnie.

Piotr Tubacki

W dobrej pozycji

Trener Atletico Madryt do końca chce walczyć o krajowe mistrzostwo.

HISZPANIA

Po raz ostatni klub ze stolicy Hiszpanii cieszył się z mistrzostwa kraju w sezonie 2020/21. Wiele wskazuje na to, że drużyna Diego Simeone do końca trwających zmagania będzie walczyła o 11. w historii tytuł mistrza kraju. Radzi sobie bowiem wyjątkowo dobrze. Ma tylko punkt straty do liderującego Realu, z którym w miniony weekend zremisowała 1:1.

W ostatnich latach Atletico często było trzecią siłą ligi, za Barceloną i Realem. W tym sezonie obaj giganci znajdowali się na szczycie tabeli, a piłkarze trenera Simeone spokojnie czekają na swoją szansę, żeby objąć prowadzenie. Opiekun „Los Colchoneiros” po derbowym starciu powiedział, że nie widzi powodów, przez które jego zespół nie mógłby zostać mistrzem Hiszpanii. Podkreślił natomiast jakość jednego z przeciwników. – Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy być trzeci w ligowej układance. Uważam, że jesteśmy w bardzo dobrej pozycji. Podkreślam jednak, że Barcelona jest najlepsza. Wygrywając z Sevillą, sprawiła, że jesteśmy ściśnięci na szczycie tabeli – powiedział argentyński szkoleniowiec, który Atletico prowadzi od 2011 roku. Od tego momentu dwukrotnie cieszył się mistrzostwem Hiszpanii, dwa razy wygrywał też Ligę Europy i Superpuchar UEFA. Ponadto triumfował w Pucharze Króla (2012/13) i Superpucharze Hiszpanii (2013/14).

Czy w tym roku włoży do klubowej gabloty kolejne trofeum? Oprócz walki w lidze Atletico ma szansę na zwycięstwo w Pucharze Króla, Lidze Mistrzów oraz Klubowych Mistrzostwach Świata, które odbędą się na przełomie czerwca i lipca.

Kacper Janoszka

■ Mallorca – Osasuna 1:1 (0:0)
1:0 – Muriqi (81, karny), 1:1 – Boyomo (90+4)

1. Real M.	23	50	51:22
2. Atletico	23	49	38:15
3. Barcelona	23	48	64:25
4. Athletic	23	44	36:20
5. Villarreal	23	40	46:34
6. Rayo	23	35	27:24
7. Sociedad	23	31	20:20
8. Girona	23	31	31:33
9. Osasuna	23	31	28:32
10. Mallorca	23	31	20:29
11. Betis	23	29	27:31
12. Celta	23	28	34:37
13. Sevilla	23	28	25:34
14. Getafe	23	27	18:17
15. Las Palmas	23	23	28:38
16. Espanyol	23	23	22:35
17. Leganes	23	23	18:32
18. Valencia	23	22	24:37
19. Alaves	23	21	25:35
20. Valladolid	23	15	15:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek



W tym roku minie 14 lat, odkąd Diego Simeone został opiekunem Atletico.

Trafi za kratki?

Hiszpański portal internetowy „El Confidencial” (założony w 2001 roku) poinformował, że 22-latek obrońca Realu Madryt Raul Asencio del Rosario stanie przed sądem w Las Palmas w związku z oskarżeniami o posiadanie i rozpowszechnianie pornografii dziecięcej. Piłkarzowi grozi nawet pięć lat więzienia. Do incydentu z udziałem nieletniej dziewczyny doszło w czerwcu 2023 roku. Kilku piłkarzy młodzieżowej drużyny „Los blancos” podczas pobytu na Wyspach Kanaryj-

skich miało odbyć stosunek płciowy z dwoma dziewczynami. Jedną z nich była nieletnia i w momencie zajścia miała 16 lat. Spotkanie zostało nagrane, a obie dziewczyny zeznawały potem, że nie wyraziły na to zgody. Żeby było ciekawiej, Asencio nie uczestniczył w tym zdarzeniu, później jednak jeden z jego kolegów przekazał mu nagranie. Piłkarz miał pokazać je osobie trzeciej, którą według „El Confidencial” był ówczesny chłopak jednej z dziewcząt. Przez to dowiedziały się one, że film

z ich udziałem został rozpowszechniony. W wydanym dwa tygodnie temu przez sąd pierwszej instancji orzeczeniu znalazła się następująca argumentacja: „Na tym etapie procesu racjonalne jest stwierdzenie, że w czerwcu 2023 roku oskarżony otrzymał na swój telefon komórkowy wideo z wyraźnymi treściami seksualnymi z udziałem 16-latek nieletniej. Był daleki od jego usunięcia, co więc, pokazał je przynajmniej jednej osobie”.

(opr. BN)



Kylian Mbappe (z lewej) zdobył czwartego gola w trwającej edycji Ligi Mistrzów.

Królewscy uratowani

W szalonej końcówce wtorkowego meczu Real Madryt zapewnił sobie zwycięstwo w wyjazdowym starciu z Manchesterem City.

Jak można się było spodziewać, trener Realu Madryt Carlo Ancelotti w linii obrony na mecz z Manchesterem City ustawił dwóch nominalnych pomocników, Fede Valverde i Aureliana Tchouameniego, ponieważ prawie wszyscy podstawowi defensorzy zmagają się z kontuzjami. Z pewnością był to jeden z powodów tego, że „The Citizens” w 19 minucie wyszli na prowadzenie. Angolicy przeprowadzili świetną akcję. Dośrodkowanie Jacka Grealisha w polu karnym przejął Josko Gvardiol, który klatką piersiową zgrał do Erlinga Haalanda, a Norweg bez zastanowienia oddał strzał i umieścił piłkę w siatce.

„Królewscy” musieli się więc wziąć się do roboty, ale cel, czyli doprowadzenie do wyrównania, był daleko. Poza kilkoma uderzeniami z dystansu nie potrafili zagrozić Edersonowi, który po kontuzji wrócił między słupki drużyny mistrza Anglii.

Kibice Realu przed drugą częścią spotkania pozytywnie mogli doszukiwać się w... ostatnim ligowym spotkaniu „Królewskich”. W derbowym starciu z Atletico podopieczni Carlo Ancelottiego także przegrywali 0:1 po pierwszej połowie. Po zmianie stron zaczęli grać znacząco lepiej i doprowadzili do wyrównania.

Scenariusz ten zaczął się ponownie realizować w środowy wieczór. W 60 minucie goście wykonywali

rzut wolny. Strzał ze stałego fragmentu został jednak zablokowany i piłka wylądowała przed polem karnym pod nogami Daniego Ceballosa. Hiszpański pomocnik rozejrzał się i postanowił podciągnąć dogrzać futbolówkę w „16”. Tam niepilnowany był Kylian Mbappe. Francuz w widowiskowy sposób złożył się do uderzenia, ale skisował i trafił piłkę piszczelcem. To okazało się... najlepszym elementem akcji, bo Ederson absolutnie nie spodziewał się, że Mbappe uderzy w taki sposób. Dlatego po kiksie stał jak wmurowany, a piłka wpadła do bramki.

Gdy już wydawało się, że mecz może zakończyć się rezultatem 1:1, wtedy błąd popełnił piłkarz, który odegrał kluczową rolę przy голу Mbappe, Ceballos. Pomocnik w 80 minucie sfaułował w polu karnym Fodena i Haaland stanął przed okazją na skompletowanie dubletu. Z takich prezentów Norweg nie zwykł nie korzystać. Precyzyjnym uderzeniem przy słupku pokonał Thibauta Courtoisa.

W tym momencie trener Ancelotti zdecydował się na wprowadzenie na boisko Brahimy Diaza, byłego piłkarza Manchesteru City. To on stał się jednym z bohaterów „Los Blancos”. W 86 minucie Vinicius uderzył wprost w Edersona, a bramkarz wybił piłkę pod nogi reprezentanta Maroka. Ten na chwilę zapomniał o sentymentach i pokonał golkipera, po raz

drugi w meczu doprowadzając do remisu. Na tym jednak Real nie poprzestał. W ostatniej chwili, w drugiej minucie doliczonego czasu, Jude Bellingham zdobył gola na 3:2. Anglik odnalazł się w polu karnym „The Citizens”, gdy Vinicius próbował lobować Edersona, ale zagrał piłkę za lekko. Dlatego dopadł do niej Bellingham i spowodował, że przed rewanżem madrytczycy są na dobrej drodze do awansu do 1/8 finału LM.

Kacper Janoszka

BARAŻE O UDZIAŁ W 1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

Manchester City – Real Madryt 2:3 (1:0)

1:0 – Haaland (19), 1:1 – Mbappe (60), 2:1 – Haaland (80, karny), 2:2 – B. Diaz (86), 2:3 – Bellingham (90+2)

CITY: Ederson – Akanji (46, Lewis), R. Dias, Ake (61, Kovacic), Gvardiol – Stones – Savinho (84, Marmoush), B. Silva, de Bruyne (84, Guendogan), Grealish (30, Foden). Trener Pep GUARDIOLA.

REAL: Courtois – Valverde, Asencio, Tchouameni, Mendy – Bellingham, Camavinga, Ceballos (81, Modric) – Rodrygo (84, B. Diaz), Mbappe (90+1, F. Garcia), Vinicius. Trener Carlo ANCELOTTI.

Brest – PSG 0:3 (0:2)

0:1 – Vitinha (21), 0:2 – Dembele (45), 0:3 – Dembele (66)

Juventus – PSV 2:1 (1:0)

1:0 – McKennie (34), 1:1 – Perisic (56), 2:1 – Mbangula (82)

Sporting – BVB 0:3 (0:0)

0:1 – Guirassy (60), 0:2 – Gross (68), 0:3 – Adeyemi (82)

Już bez trenera

Jakub Moder przeniósł się z Brighton do Feyenoordu ledwie 20 stycznia, a w holenderskiej drużynie już zmieniono szkoleniowca.

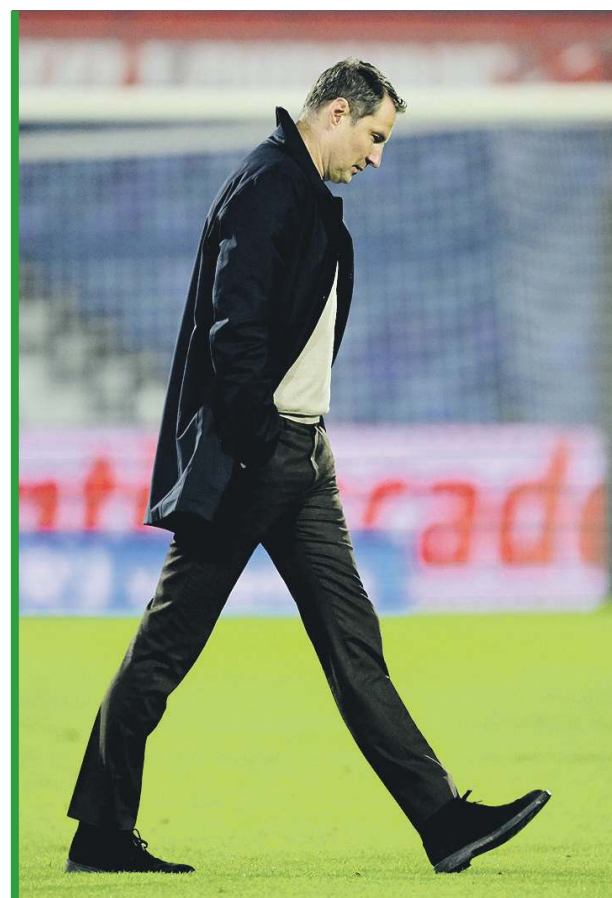
Pomimo tego, że ekipa dowodzona przez Briana Priske wygrała ze Spartą Rotterdam w miniony weekend, szkoleniowiec stracił pracę na dwa dni przed meczem z Milanem w Lidze Mistrzów. – Choć Feyenoord bez wątpienia osiągnął imponujący wynik w Lidze Mistrzów pod wodzą tego trenera, ostatnie kilka miesięcy było niespójne i nie widzieliśmy postępów – powiedział Dennis te Kloese, dyrektor sportowy. Klub poinformował, że decyzja ta była skutkiem słabszych wyników oraz braku „chemii”. Feyenoord w ostatnim czasie przegrał 0:2 z PSV w Pucharze Holandii, stracił punkty w lidze w starciu z Ajaxem (1:2), a także poniósł klęskę w ostatniej kolejce fazy ligowej Champions League, przegrywając 1:6 z Lille. W sumie sezon ekipy z Rotterdamu nie jest fantastyczny, bo aktualni wicemistrzowie znajdują się na zaledwie piątym miejscu, które nie gwarantuje udziału nawet w Lidze Konferencji.

Odnalazł się w Holandii

Tymczasowym zastępcą Priske został Pascal Paschaart. To on poprowadzi drużynę w dzisiejszym meczu Ligi Mistrzów z Milanem, w którym Feyenoord będzie gospodarzem. 45-letni Holender związany jest z rotterdamskim zespołem od lipca 2024 roku. Wcześniej trenował grupy młodzieżowe, teraz będzie odpowiedzialny za wynik pierwszego starcia w dwumeczu z Włochami. To też on będzie podejmował decyzje kadrowe, więc jeśli nie będzie chciał przeprowadzić wielkiej rewolucji, Moder będzie miał szansę na znalezienie się w wyjściowej jedenastce. Polak od początku lutego gra w każdym spotkaniu od pierwszej minuty.

Stracił cztery gole

Moder nie będzie jedynym Białoczerwonym, którego będziemy mieli okazję oglądać w środowy wieczór. Do Monaco zawita Benfica,



Po niecałych siedmiu miesiącach pracy Brian Priske został zwolniony z Feyenoordu.

którą przed zdobywaniem goli będzie chciał powstrzymać Radosław Majecki. Nasz bramkarz dobrze spisywał się w fazie ligowej Ligi Mistrzów i całkowicie zasłużył na wywalczonym sobie miejscu między słupkami Monaco. Za nim jednak bardzo trudne spotkanie w Ligue 1. Majecki i jego drużyna musieli przeciwstawić się PSG, francuskiemu dominatorowi. 25-latek nie będzie mógł zaliczyć tego występu do udanych. Ekipa Adiego Huettera przegrała 1:4, a Majecki popełnił błąd przy pierwszej straconej bramce. Z rzutu wolnego zaskoczył go Vitinha, którego strzał nie wydawał się szczególnie groźny, a mimo tego Polak wpuścił piłkę do bramki. Za to spotkanie otrzymał najniższą notę w zespole Monaco od dziennikarzy „L'Equipe”. Mimo wszystko jego pozycja w bramce wydaje się niezagrażona i powinien znaleźć się w pierwszym składzie na mecz z Benficą.

Polscy rezerwowi

Być może w akcji zobaczyć będziemy mogli też

Michała Skórasię. Jego Club Brugge zmierzy się z Atalantą. Polski skrzydłowy w poprzednim sezonie, gdy drużyna grała w Lidze Konferencji, regularnie grał od pierwszego gwizdka. Gdy jednak belgijski zespół występuje w Lidze Mistrzów, nie może on liczyć na tak duże zaufanie trenera. Jeśli gra, to wchodzi z ławki i na razie w najważniejszych europejskich rozgrywkach wystąpił w trzech spotkaniach, w sumie spędzając na placu gry 85 minut. Zakładając, że Atalanta zdominuje ekipę z Brugii, nie należy nastawiać się na to, że Skórasię zagra dłużej niż kilkanaście minut.

Z perspektywy ławki ciekawy mecz obejrzy Maik Nawrocki, obrońca Celticu, który mierzyć się będzie z Bayernem Monachium. Były zawodnik Legii Warszawa do tej pory nie zagrał w tym sezonie ani jednego meczu w Premiership i Lidze Mistrzów. Nie powinno się to zmienić w środowy wieczór.

Kacper Janoszka



O człowieku, który upuścił puchar

Fot. Francis Gonzalez/SOPA Images/SIPA USA / Press Focus

A kuku! Kto by się tego spodziewał?! Sergio Ramos rozpoczyna kolejny rozdział niezwyklej kariery.

Kiedy okazało się, że Hiszpan Sergio Ramos wznawia karierę, meksykańskie Monterrey oszalało.

LIGA MEKSYKAŃSKA

Sergio Ramos to jeden z tych piłkarzy, którzy osiągnęli w karierze dosłownie wszystko, a jednak chcą grać nadal, bo coś ich napędza. Nie potrafią skończyć. Niektórzy powiedzą, Hiszpan jedynie odcina kupony od chwalebnej przeszłości, warto jednak zwrócić uwagę, że on nie z tych, co łatwo podejmują decyzje o zmianie klubu. Dotychczas grał przecież zaledwie w trzech, nie opuścił Europy, ba – nawet Hiszpanię opuścił tylko na dwa lata, by pograć w Paryżu.

Pieniądze to nie wszystko

Co skłoniło zawodnika do gry w lidze meksykańskiej? Cóż, na początku zawsze trzeba wspomnieć o pieniądzach, ich nigdy przecież dość: Ramos podpisał roczny kontrakt, którego wartość wynosi blisko 5 milionów euro... Niezłe, co? – Klub spełnił moje oczekiwania, których oczekiwałem – przyznał Ramos.

Jednak tym razem za przyjazdem nie idzie po prostu pogoń za pieniędzmi. – Uwielbiam odkrywać świat i podejmować nowe wyzwania – zadeklarował z mocą Ramos podczas powitalnej konferencji prasowej w Monterrey. Czy to wiarygodna deklaracja? – Cóż, jestem osobą, która nigdy nie ma dość wygrywania. Nie jestem tu po to, żeby żyć tym, co dotąd zrobiłem, co osiągnąłem. Przyjeżdżam z nadzieją, że nadal będę zdobywał trofea

– dodał. – Chodzi o to, że nigdy tu nie byłem i to mnie ekscytuje. Miałem wiele ofert (m.in. z Arabii Saudyjskiej – przyp. aut.), ale tylko ta z Monterrey mnie przekonała – zapewniał.

„Milenio”, meksykański dziennik założony właśnie w Monterrey, przyznaje, że miasto ogarnęło szaleństwo. – Nie przyjechałem do Meksyku, żeby spacerować, chcę dalej zwyciężać – zadeklarował Ramos. Zapewnia, że entuzjazm do gry jest u niego ciągle niezmienny.

Czas zmienić puchary w gablocie

Oczywiście sceptyków też nie brakuje. Przypominają, że facet w marcu skończy 39 lat, a za nim właśnie dziewięć miesięcy bez gry. Mają wątpliwości co do tego, co może wnieść do ligi meksykańskiej. – Przychodzę, aby zapewnić solidność, a jeśli ludzie mają wątpliwości, spróbuję je zmienić, będę przemawiał na boisku. Lubię wyzwania, wiem, że rywalizacja z Tigres i Américą jest nie do przebicia. Czas zmienić puchary w gablocie – buńczucznie zapewnia piłkarz.

Przekonamy się: w barwach Monterrey hiszpański obrońca ma zagrać m.in. w turnieju Clausura (w Meksyku jest inny system ligowy niż w Europie – przyp. aut.), w Pucharze Mistrzów CONCACAF i w rozszerzonej wersji Klubowego Pucharu Świata. Ten ostatni odbędzie się w połowie roku w Stanach Zjednoczonych (15 czerwca – 13 lipca). Monterrey w pierwszej fazie zmierzy się z In-

terem Mediolan, River Plate i Urawa Red Diamonds. Monterrey będzie zresztą jednym z trzech meksykańskich klubów, które wezmą udział w pierwszej edycji rozszerzonych Klubowych Mistrzostw Świata, które odbędą się w USA. Pozostałe drużyny to Leon i Pachuca.

Namówili go koledzy

Monterrey Rayados to jeden z najbogatszych klubów w Meksyku. Chce nawiązać do dawnych sukcesów, a tych ostatnio rzeczywiście mu brakuje. Ta drużyna nie była mistrzem ligi od czasu turnieju Apertura w 2019 roku, kiedy zdobyła piąty tytuł w historii.

W ostatnim sezonie Monterrey prawie zdobyło mistrzostwo, dotarło do finału, który przegrało jednak z Américą. Jedno jest pewne: kibice tej drużyny będą mieli wkrótce mnóstwo wrażeń. – To dobry moment, żeby o sobie przypomnieć. A jeśli chodzi o podjęcie decyzji, było to... łatwe – przyznał. Ramos zdradził jednocześnie, że decyzję o podpisaniu kontraktu w Monterrey łatwiej było podjąć po rozmowach z obecnymi piłkarzami Monterrey – Hiszpanami Sergio Canalesem i Oliverem Torresem, a także Argentyńczykiem Lucasem Ocamposem. Z Canalesem Ramos dzielił szatnię w Madrycie (razem rozegrali 17 meczów w Realu) i w reprezentacji Hiszpanii, natomiast w Seville grał z Torresem (24 wspólne mecze) i Ocamposem (34 wspólne mecze). – Najważniejsze, że Rayados chcą się rozwijać i być największym klubem

w Ameryce – stwierdził Ramos.

Hiszpan przyznał, że jest w dobrej formie fizycznej i że będzie potrzebował dwóch lub trzech tygodni, aby dopasować się do kolegów z drużyny Rayados Monterrey i przyjmując zasady argentyńskiego trenera Martina Demichelisa – w przeszłości zresztą świetnego piłkarza, reprezentanta Argentyny, gracza Bayernu i City.

Sentymentalny z niego synek

Charakterystyczna dla usposobienia piłkarza ciekawostka: otóż Ramos zagra w Monterrey z numerem... 93. Po to, aby uczcić minutę, w której strzelił wyrównującego gola dla Realu Madryt przeciwko Atletico w finale Ligi Mistrzów 2014, potem jego drużyna wygrała 4:1 po dogrywce. – To był mój najbardziej epicki moment. To zaszczyt zostawić numer 4 w szufladzie i wyjść z niej 93, to coś sentymentalnego – przyznał. Oczywiście odpowiedni procent z zysków sprzedaży przez klub replik tej koszulki zasili konto piłkarza.

Właśnie koszulkę z tym numerem przekazali Ramosowi prezes klubu Jose Antonio Noriega i dyrektor sportowy Hector Lara. Kiedy kilka minut później Hiszpan pojawił się na stadionie klubu, witano go jak Cezara. Jego przybycie fetowały dziesiątki tysięcy kibiców. A wiecie – Meksykanie potrafią fetować...

– Próbowaliśmy zakontraktować tego piłkarza od zeszłego lata, ale wtedy nie doszliśmy do porozumienia

i spróbowaliśmy ponownie w tym nowym okienku transferowym. Zespół go potrzebuje, ma jakość, ogromne doświadczenie, wielką osobowość i jest niekwestionowanym liderem – powiedział prezes Noriega.

Prawda jest taka, że chociaż Sergio Ramos strzelił 117 goli na poziomie klubowym i 23 w reprezentacji Hiszpanii, przychodzi do Rayados przede wszystkim, żeby zostać liderem obrony i uszczelnić tyły, bo to obecnie rzeczywiście słaby punkt zespołu. W bieżącym turnieju Clausura zajmuje ledwie 13. miejsce w ligowej tabeli z jednym zwycięstwem i 10 bramkami straconymi w sześciu meczach.

Wiadomo, że przy takich okazjach muszą padać duże słowa. I padają. „Podpisanie kontraktu z Sergio Ramosem jest jednym z najważniejszych w historii meksykańskiego futbolu. Grali tu wcześniej Portugalczyk Eusebio, Brazylijczycy Bebeto, Dani Alves i Ronaldinho czy Hiszpanie Emilio Butragueno i Pep Guardiola” – piszą z emfazą meksykańskie gazety, zapominając, że w ich kraju występował także król strzelców mistrzostw świata z 1974 roku, Grzegorz Lato.

Praca na pierwszym miejscu

Dlaczego temu piłkarzowi poświęcamy w „Sport” aż tyle miejsca? Cóż, Sergio Ramos to przecież mistrz świata z Hiszpanią w 2010 roku oraz mistrz Europy w 2008 i 2012 roku. Ramos zdobył pięć tytułów mistrza ligi hiszpańskiej i cztery Ligi Mistrzów w Realu – klubie, w którym grał przez 16 sezonów. W 2021 roku podpisał kontrakt z Paris Saint-Germain, gdzie spędził kilka lat,

Związki Monterrey z polskim futbolem

Są oczywiste. Właśnie tam reprezentacja Polski rozegrała mecze podczas mistrzostw świata w 1986 roku. Miasto to jako jedyne z tych, gdzie odbywały się mistrzostwa, nie było położone na dużej wysokości. Leżało jednak na północy kraju, gdzie latem doskwierają upały i wysoka wilgotność. Polacy przebywali w oddalonym o 40 km od miasta ośrodku Bahía Escondida, w trakcie ich pobytu temperatura osiągała 40 stopni. Ośrodek, w którym przebywali nasi piłkarze, był pilnowany przez policję. Zawodnicy nie mogli wyjść na miasto, bo w Monterrey akurat zamknięto hutę i zwolniono 10 tysięcy ludzi. Trwały zamieszki, mundial szedł tam na dalszy plan. Polacy w Monterrey rozegrali trzy mecze – z Marokiem (0:0), Portugalią (1:0) i Anglią (0:3). (pacz)

zanim w zeszłym sezonie wrócił do Seville na w założeniach pożegnalny sezon.

Żeby nie było: jest też i minusik. Okazało się, że w Meksyku Ramos będzie... bez rodziny, a wielokrotnie w ciągu kariery mówił o przywiązaniu do niej. Małżonka Pilar Rubio przekazała ponoć zawodnikowi, że woli pozostać w Hiszpanii. Z nią pozostanie czwórka dzieci. Poinformowaliśmy o tym uwielbiające takie tematy „Daily Mail”. Dziennikarkę telewizyjną Pilar Rubio zobowiązania zawodowe trzymają w Madrycie. Ona, podobnie jak piłkarz, stawia swoją karierę zawodową na pierwszym miejscu. Niemniej Pilar i dzieci pojechały z piłkarzem do Meksyku, aby być obecnym na jego prezentacji.

Puchar... sam wyskoczył

Sergio Ramos w ciągu długiej kariery przeżył wiele historii, także kuriozalnych. W 2014 roku, po 18 latach od ostatniego triumfu w rozgrywkach, Real Madryt zdobył Puchar Króla. Podczas fety na ulicach Madrytu „Królewscy” pozdrawiali kibiców z piętroвого autobusu. Ramos tak szalał, że postawił sobie puchar na głowie. Ciesząc się ze zwycięstwa, upuścił trofeum. Puchar znalazł się pod kołami autobusu, a ponieważ kierowca nie zdążył zahamować na czas, to trofeum zostało poważnie uszkodzone. Piłkarz obrócił to jednak w żart. Na swoim koncie na platformie X (dawnym Twitterze) napisał wtedy: „To, co stało się z pucharem, było nieporozumieniem. Ja go nie upuściłem. On sam wyskoczył, gdy zobaczył podekscytowanych fanów w Madrycie”.

Paweł Czado

Polonia znów się buduje

W Bytomiu z początkiem roku ruszyły prace przy kolejnym etapie rozbudowy obiektu, które mają nie kolidować z meczami drużyny celującej w awans do I ligi.

POLONIA BYTOM

Wiosna w roli gospodarzy dla ekipy trenera Łukasza Tomczyka – po 19 kolejkach trzeciej w drugoligowej stawce – zapowiada się na gorącą, tym bardziej że toczyć będzie się de facto na placu budowy. Drugi etap prac przy kameralnym stadionie przy ulicy Piłkarskiej 8 ze sztuczną nawierzchnią ma jednak nie przeszkodzić w rozgrywaniu spotkań w rundzie wiosennej Betclit 2. Ligi, i to z udziałem kibiców; sprzedaż kartonów na osiem wiosennych spotkań niedawno zresztą ruszyła.

Ten etap modernizacji zakłada m.in. budowę zadaszonej trybuny z żelbetu, dzięki której obiekt zwiększy swoją pojemność do ponad 2200 – co w tym zakresie spełniałoby wymogi licencyjne w I lidze – oraz wyposażenie dwóch kondygnacji budynku klubowego. Jeżeli bytomianie awansowaliby na zaplecze ekstraklasy, murawa na stadionie wymagałaby dodatkowo instalacji podgrzewającej, której na razie nie posiada.



W drugim etapie modernizacji stadion Polonii powiększy się o krytą trybunę i łącznie ma pomieścić 2200 osób.

Życzenia prezydenta

– Nie ukrywam, że jest to obiekt budowany pod kątem rozwoju dzieci i młodzieży, z bardzo dużym i przemyślanym zapleczem. Istnieje możliwość zmiany nawierzchni ze sztucznej na naturalną, czego – nie ukrywam – jednak bym nie chciał, bo sztuczna pozwala trenować dzieciom siedem dni w tygodniu, i o to w tej

inwestycji chodziło. Ale nigdy niczego nie wykluczam i życzyłbym sobie dużej drużyny, dużego sponsora i wielu sukcesów – mówił niedawno „Sportowi” prezydent Bytomia, Mariusz Wołosz. Miasto jest właścicielem obiektu i najważniejszym sponsorem piłkarzy Polonii.

W styczniu wykonawca wygrodził teren budowy,

zabezpieczył parter budynku przekazany jako drogę dojścia do wyższych kondygnacji, wykonał prace związane z badaniami geotechnicznymi i zakończył wycinkę krzewów oraz drzew. Na drugiej i trzeciej kondygnacji otwarto budynek w celu dostarczania materiałów budowlanych. Rozpoczęto murowanie ścian wewnętrznych na pierw-

szym piętrze, gdzie docelowo ma przeprowadzić się pierwsza drużyna oraz najstarsze roczniki juniorskie. Z kolei na drugim piętrze trwa instalacja ścian działowych, gdzie siedzibę będzie miała administracja spółki Bytomski Sport. Trwają prace projektowe związane z trybuną zachodnią oraz instalacjami w budynku administracyjno-socjalnym.

Maksymalnie rok

Od samego początku budowa nowego obiektu w Bytomiu – i ostateczna przeprowadzka z leżącego po sąsiedzku historycznego stadionu przy ulicy Olimpijskiej – zakładała podzielenie jej na dwa etapy z uwagi na konieczność zaplanowania środków w budżecie miasta. Realizacja pierwszej części i przeprowadzka do nowego domu zakończyła się na przełomie sierpnia i września 2023 roku. Zgodnie z podpisaną w październiku 2024 umową na kolejny etap, prace przy Piłkarskiej mają trwać maksymalnie rok, a ich koszt wyniesie niecałe 26 milionów złotych.

Tymczasem przygotowujący się do wznowienia rozgrywek Poloniści kolejny sparing rozegrają właśnie przy Piłkarskiej w sobotę, z trzecioliigowym (7. miejsce w tabeli grupy I) GKS-em Bełchatów (godz. 11.00). Jedenastka z Bytomia rundę wiosenną zainauguruje 28 lutego domową potyczką z Podbeskidziem Bielsko-Biała (18.00).

Tomasz Mucha

Z myślą o Euro

REPREZENTACJA KOBIET

Selekcjonerka kobiecej reprezentacji Nina Patalon stwierdziła, że nie ma na co czekać i już wczoraj ogłosiła nazwiska zawodniczek, które wezmą udział w zgrupowaniu, w ramach którego zmierzą się z Irlandią Północną (21 lutego o 20.45 w Gdańsku) oraz z Rumunią (25 lutego o 18.15 w Bukareszcie) w ramach Ligi Narodów. Mecze te są częścią przygotowań do mistrzostw Europy w Szwajcarii. Przypo-

mnijmy, że podopieczne Niny Patalon znalazły się w grupie C i zmierzą się z Niemkami (4 lipca), Szwedkami (8 lipca) oraz Dunkami (12 lipca).

KADRA NA LN

Bramkarki: Natalia Radkiewicz (Pogoń Szczecin), Kinga Seweryn (GKS Katowice), Kinga Szemik (West Ham United); **zawodniczki z pola:** Adriana Achcińska (FC Koeln), Natalia Padilla Bidas (Sevilla FC), Martyna Brodzik (Pogoń Szczecin), Paulina Dudek (Paris Saint-Germain FC), Dominika Grabowska (TSG 1899 Hoffenhe-

im), Klaudia Jedlińska (Dijon FCO), Ewelina Kamczyk (FC Fleury 91), Nadia Krezyman (Dijon FCO), Sylwia Matysik (FC Koeln), Małgorzata Mesjasz (AC Milan), Ewa Pajor (FC Barcelona), Tanja Pawollek (Eintracht Frankfurt), Klaudia Stowińska (GKS Katowice), Martyna Wiankowska (FC Koeln), Oliwia Woś (FC Basel 1893 Frauen), Natalia Wróbel (Glasgow City LFC), Aleksandra Zaremba (Costa Adeje Tenerife), Weronika Zawistowska (Bayern Monachium), Wiktoria Zieniewicz (FC Basel 1893 Frauen).

(m)

Parol na Rafaela Lopesa

Niewykluczone, że już wiosną bramkostrzelny Portugalczyk znów będzie grał w naszym kraju.

WIECZYSTA KRAKÓW

Piłkarze wicelidera Betclit 2. Ligi przebywają na drugim tej zimy zgrupowaniu w Turcji, a ich bazą ponownie jest Belek. Wczoraj w rozpoczętym o... 9.00 meczu kontrolnym krakowianie rozegrali Kalwariankę Kalwaria Zebrzydowska, ale nie rozmiary zwycięstwa z czwartoligowcem (szacunek dla jego władz, że zorganizowali drużynie obóz w komfortowych warunkach), tylko informacja o przymiarkach do hitowego transferu obiegała całą Polskę. Otóż w kręgu zainteresowań działaczy Wieczystej znalazł się blisko 34-letni Rafael Lopes. Poinformował o tym portal meczyki.pl, a klub to potwierdził. Potencjalnego nabytku drugoligowca nie trzeba chyba szerzej przedstawiać, ale warto przypomnieć, że w sezonie 2019/20 bronił barw Cracovii i w 35 meczach

strzelił 11 goli, a także miał udział w zdobyciu Pucharu Polski. Spod Wawelu przeniósł się do Legii Warszawa, która skorzystała z klauzuli wykupu, wykładając za zawodnika 150 tysięcy euro. W zespole ze stolicy Lopes nie był już tak skuteczny, bo w pierwszym sezonie zagrał 20 razy, trafiając czterokrotnie (mistrzostwo kraju), a w drugim wystąpił w 27 spotkaniach, a na listę strzelców wpisał się pięć razy. Z Legii Portugalczyk przeniósł się na Cypr, by bronić barw AEK-u Larnaka (dwa sezony, odpowiednio sześć i siedem goli w 32 i 29 meczach). Obecnie Lopes jest zawodnikiem cypryjskiego Anorthosisu Famagusta, w którym przypominał sobie, jak się zdobywa bramki. W 22 meczach trafił 12 razy, co daje mu pozycję lidera klasyfikacji strzelców. Ten fakt został zauważony przez Wojciecha Kwietnia, właściciela Wieczystej, dysponującym praktycznie nieograniczonymi środkami finansowymi. Mimo iż w zimowym okienku pozyskał on będącego ostatnio bez klubu Petara Brleka, Jakuba Peska ze Sparty Praga, Dijana Vu-

kojevicia z Degerfors IF oraz Kubę Wiśniewskiego z Wisły Kraków, chciałby mieć w swoim zespole tej klasy napastnika, co Rafael Lopes i z pewnością zaproponuje mu warunki lepsze niż Anorthosis. Wszystko po to, by jak najszybciej przypieczętować awans na zaplecze ekstraklasy. Wieczysta w Turcji przebywała będzie do 19 lutego. W piątek zmierzy się rumuńskim drugoligowcem, CSM Resita, a w poniedziałek z uzbekim pierwszoligowcem, FK Andijon. Po powrocie czeka ją jeszcze sparing z LKS-em Goczałkowice (22 lutego), a zmagania o punkty rozpocznie 1 marca od wyjazdowego meczu z rezerwami ŁKS-u Łódź.

■ Wieczysta Kraków – Kalwarianka 8:1 (5:1)

Bramki: Vukojević 1, Kiedrowicz 7, 29, Goku 16, Torres 44, Feliks 62, 74, 80 – Świątek 41. **WIECZYSTA:** Podlipni (75. Kustra) – Wiśniewski (75. Brzęk), Mikołajewski (46. Kasolik), Koj, Sandoval – Torres (46. Wołosik), Goku (46. Feliks), Pietras (75. Pakulski), Brlek (75. Trąbka), Kiedrowicz – Vukojević. Trener Stawomir PESZKO. (mha)

BARAŻE DWURUNDOWE

BETCLIT 3. LIGA

■ Wczoraj w siedzibie PZPN wylosowano zestaw par barażowych o udział w Betclit 2. Lidze w przyszłym sezonie. Będą się one składały z dwóch rund.

1. runda - 11 czerwca (jeden mecz): wicemistrz II grupy III ligi - wicemistrz III grupy III ligi oraz wicemistrz IV grupy III ligi - wicemistrz I grupy III ligi; finał - 14-15 czerwca i 18 czerwca (dwumecz): wicemistrz II grupy III ligi/wice-

mistrz III grupy III ligi - 13. zespół II ligi oraz wicemistrz IV grupy III ligi/wicemistrz I grupy III ligi - 14. zespół II ligi. Gospodarzami pierwszych meczów będą trzecioliigowcy.

(m)



Stęsknieni za dobrym handballem

Mecze z Magdeburgiem zawsze są zacięte, o czym doskonale wie Daniel Dujšebajew (nr 24).

Ten mecz jest dla nas jak finał. Zwycięstwo praktycznie zapewni nam awans do fazy pucharowej – podkreśla Tałant Dujšebajew, trener Industarii Kielce przed dzisiejszym starciem z SC Magdeburg.

LIGA MISTRZÓW

Mieliśmy długą przerwę w tych rozgrywkach, więc teraz jesteśmy zachwyceni, że wszystko w końcu zaczyna się od nowa. Z niecierpliwością czekamy na mecz w Kielcach – mówi ze spokojem trener siódemki z Magdeburga, Bennet Wiegert, która dziś pojawi się w Hali Legionów.

Zdecydowanie bardziej podniecony jest szkoleniowiec wicemistrzów Polski Tałant Dujšebajew, który spotkanie z 12-krotnym mistrzem Niemiec, obchodzącym w tym roku 70-lecie, określa jako najważniejsze w bieżącej edycji Ligi Mistrzów. – My i nasi kibice również jesteśmy stęsknieni za wieczorami z piłką ręczną na najwyższym poziomie – uśmiecha się trener kielczan, a poważnie dodaje: – Zostały nam jeszcze cztery mecze w grupie, ale ten najbliższy jest dla nas najważniejszy. Jeśli wygramy z silną drużyną, która ostatnio zmagając się z problemami, jestem pewien, że da nam to 99 procent szans na awans do następnej rundy. Dlatego to spotkanie jest jak finał. Jeśli wygramy, to praktycznie zapewnimy sobie awans do fazy pucharowej – podkreśla szkoleniowiec Industarii.

Zapowiada się wymiana ciosów

Dzisiejsza potyczka będzie miała spory ciężar gatunkowy, bo obie drużyny nie są jeszcze pewne awansu do fazy pucharowej. Kielczanie są aktualnie na 5. miejscu w grupie B (8 punktów) i wyprzedzają

Magdeburg o zaledwie „oczko” oraz o 2 norweski Kolstad. Tak niewielkie różnice w napiętej tabeli dodatkowo podkreślają stawkę, a każdy punkt jest na wagę złota. Obie ekipy znają się doskonale. Wielokrotnie walczyły w Lidze Mistrzów oraz w meczach towarzyskich, notując zbliżone rezultaty. Emocji nie powinno więc zabraknąć. Można oczekiwać zaciętej rywalizacji, wymiany ciosów i tym bardziej trudno wskazać zdecydowanego faworyta, bo zapewne znów na koniec przewaga jednej z drużyn będzie minimalna. – To bardzo wymagający przeciwnik. Przez 60 minut musisz grać aktywnie w defensywie i sto albo i więcej razy bronić w sytuacjach jeden na jeden. Musimy być przygotowani na ich styl. Z drugiej strony wszyscy wiedzą, jak oni grają, a i tak są bardzo trudni do powstrzymania – analizuje lewy rozgrywający i młodszy syn kirgiskiego szkoleniowca Industarii, Daniel Dujšebajew.

Oslabieni, niebezpieczni

Niemiecka drużyna ma sporo problemów kadrowych. Kontuzjowani są Omar Magnusson i Manuel Zehnder. Kłopoty zdrowotne mają również Christian O’Sullivan i Oscar Bergendahl. Mimo to kielczanie nastawiają się na ciężki bój, bo nawet tak osłabiony rywal może być bardzo niebezpieczny. – Kiedy widzisz na boisku Felixa Claara, Gisliego Kristjanssona, Albina Lagergrena czy Magnusa Jensena, to zapominasz bra-

68

DNI minęło od ostatnich meczów w Lidze Mistrzów.

kach kadrowych przeciwników. Na pewno są w trudnej sytuacji, ale my też to przeżyliśmy w tym sezonie. Magdeburg jest przyzwyczajony do grania dwa razy w tygodniu i będzie niesamowicie groźny. Na pewno przyjedzie do nas po dwa punkty – komplementuje najbliższego rywala Tałant Dujšebajew i dodaje, że kluczem do zwycięstwa będzie solidna defensywa. – Dobra obrona daje szansę na przeprowadzenie szybkich kontr i łatwiej gra się wtedy w ataku pozycyjnym. Oglądałem ich sobotni mecz w Bundeslidze (Magdeburg przegrał z THW Kiel 25:31 – przyp. red.) i obrona zrobiła różnicę. W bramce THW świetnie spisywał się Andy Wolff, jego koledzy kontrolowali i wygrali zasłużenie – podkreśla trener Industarii.

Kielczanie też z problemami

Problemy kadrowe mają również kielczanie. W kadrze na dzisiejszy mecz nie znajdują się Szymon Sićko oraz Egipcjanin Hassan Kaddah, którzy są po ciężkich kontuzjach i potrzebują czasu, aby wrócić do optymalnej dyspozycji. Niepewne są także występy Michała Olejniczaka i Arkadiusza Moryty, którzy urazów skrętnych stawów skokowych doznali podczas niedawnych mistrzostw świata. – Decyzje podejmujemy po dzisiejszym treningu, ale Michał na 99 procent nie zagra, W przypadku Arka te szanse są większe – kończy szkoleniowiec wicemistrzów Polski.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pierwsze starcie między tymi drużynami zakończyło się wyjazdowym zwycięstwem Kielce 27:26. Obie drużyny w Lidze Mistrzów grały ze sobą cztery razy i tylko raz różnica była większa niż jedna bramka – w zeszłym sezonie, w meczu rewanżowym ćwierćfinału LM, Magdeburg wygrał 27:25.

■ W tym sezonie Champions League Arkadiusz Moryto zdobył już 46 bramek dla Industarii, a Manuel Zehnder z Magdeburga uzyskał 43 trafienia.

■ Duńczyk Magnus Saugstrup z Magdeburga sięgnął po złoto mistrzostw świata, pokonując w finale Chorwatę Igora Karacicia z Kielce.

■ W ostatnią sobotę Industaria Kielce pokonała u siebie Corotop Gwardię Opole 43:28 w 1/4 finału Orleń Pucharu Polski, a Magdeburg przegrał prestiżowe starcie Bundesligi w Kilonii z THW 25:31.

Spotkanie Industarii z SC Magdeburg rozpocznie się o 20.45 i będzie je można zobaczyć w Eurosporcie 1.

Zbigniew Cieñciała

GRUPA B

1. Barcelona	10	17	324:289
2. Nantes	10	13	309:292
3. Aalborg	10	13	305:295
4. Szeged	10	12	313:303
5. Kielce	10	8	281:298
6. Magdeburg	10	7	285:278
7. Kolstad	10	6	288:318
8. Zagrzeb	10	4	265:297

1-2 - awans do 1/4 finału, 3-6 - awans do 1/8 finału

11. kolejka: Aalborg - Barcelona, Kolstad - Nantes, Szeged - Zagrzeb - wszystkie dziś o 18.45, Kielce - Magdeburg - dziś, 20.45.

Dwa w jednym

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Jedni nazwą to „hitem transferowym”, drudzy „transferem medycznym” i też będą mieli rację. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Gdy doświadczony Mikołaj Krekora z powodu kontuzji kręgosłupa wypadł z gry na bliżej nieokreślony okres, okazało się, że Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski zostanie bez klasowego bramkarza. Na to, by do dyspozycji byli tylko Jakub Zimny i Dawid Szymkowiak, działacze nie mogli sobie pozwolić. Pierwsze kroki skierowali do Kielce, gdzie po pozyskaniu Słoweńca Klemenca Ferlina jest aż czterech gol-
kiperów. Władze Industarii tylko na to czekały, oddając ostrowianom Sandro Me-

stria. Chorwat został wypożyczony do końca sezonu i ma pomóc ostrowianom powalczyć o europejskie puchary. „Mestrić to 29-letni gol-
kiper z doświadczeniem w Lidze Mistrzów oraz na poziomie reprezentacyjnym, który wniesie do naszej drużyny ogromną jakość i pewność między słupkami” – pochwalił się klub z południowej Wielkopolski. W ubiegłym sezonie Mestrić wystąpił w 13 meczach, notując 35-procentową skuteczność (72/205). W obecnych rozgrywkach zagrał w 10 spotkaniach i bronił na poziomie 32 procent (55/169). Okazję do debiutu w nowych barwach będzie miał już w sobotę przy okazji starcia ze Śląskiem Wrocław.

(mha)

„Miedziowe” nie zwalniają

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Nie minęła jeszcze połowa lutego, a szczypiornistki Zagłębia Lubin rozegrały w tym roku już 10 meczów i nie zamierzają zwalniać. Po zwycięstwie w spotkaniu za szczyt z MKS-em Lublin i pokonaniu HSG Blomberg-Lippe w Lidze Europejskiej już dziś podejmą Enerę Start Elbląg (4. miejsce w tabeli). Starcie z jedną z rewelacji sezonu rozpocznie się o 20.30 i będzie je można zobaczyć w Polsacie Sport 2. Przyspieszenie krajowego grania w ramach 16.

serii jest w pełni usprawnionych. W najbliższą sobotę mistrzyni Polski pojedą na Węgry, by dzień później zmierzyć się z tamtejszym Mosonmagyaróvári KC i przypieczętować historyczny awans do 1/4 finału EHF European League. Ekipa z Elbląga ostatnio spuściła z tonu. W trzech spotkaniach wzbogaciła się zaledwie o dwa punkty, a dziś o jakkolwiek zdobyć, a tym bardziej o zrewanżowanie się za jesienną porażkę 13:38, będzie jej szalenie trudno.

(mar)

CENTRALNA LIGA KOBIEC

Suzuki Korona Kielce - SPR Olkusz 26:24 (12:14), Enea Poznań - SPR Pogon Szczecin 24:25 (9:14), AZS AWF Warszawa - MKS Vitamineo Jelenia Gora 28:24 (11:11), Handballtic Gdynia - Elmas-KPS APR Radom 22:22 (13:8) rzuty karne 2:3, Eisberg Dziewiątka Legnica - MTS Zory 22:34 (12:16), SMS ZPRP Plock - Galiczanka Lwow 19:35 (9:17).

1. Galiczanka	13	39	421:288
2. Radom	13	32	392:338
3. Zory	13	29	394:321
4. Korona	12	24	310:294
5. Pogon	13	21	368:362
6. Dziewiątka	13	18	347:392
7. Gdynia	13	16	307:344
8. Olkusz	13	15	364:368
9. Poznan	13	13	384:389
10. Jelenia Gora	13	12	338:376
11. Plock	12	6	261:333
12. Warszawa	13	6	346:427

14. kolejka - 14-16 lutego: Jelenia Gora - Poznan, Galiczanka - Gdynia, Olkusz - Dziewiątka, Pogon - Korona, Zory - Plock, Radom - Warszawa.

CENTRALNA LIGA MĘŻCZYN

W meczu zaległym Olimpia Medex Piekary Slaskie - Grot Blachy Pruszyński Anilana Lodz 25:30 (10:11).

1. Mielec	14	41	459:371
2. Gwardia	14	29	438:397
3. Gorzow Wlkp.	14	27	457:397
4. Miedz	14	24	409:398
5. Jurand	14	24	412:418
6. Padwa	14	23	423:389
7. Pogon	14	21	371:366
8. Anilana	14	19	370:410
9. Grunwald	14	17	398:401
10. Kielce	14	17	409:465
11. Nielba	14	15	365:398
12. Zukowo	14	14	407:455
13. Biata Podlaska	14	12	386:392
14. Olimpia	14	11	384:431

15. kolejka - 15-16 lutego: Anilana - Gorzow Wlkp., Kielce - Zukowo, Miedz - Padwa, Grunwald - Nielba, Olimpia - Jurand, Biata Podlaska - Mielec, Gwardia - Pogon.

(m)

Debiut Luki Doncicia

Na ten mecz czekał cały koszykarski świat.

NBA

Luka Dončić po raz pierwszy zagrał w koszulce Los Angeles Lakers! Słoweniec wyszedł w podstawowej piątce, pierwsze punkty zdobył w 4 minucie, gdy pewnie trafił trójkę, mimo rozpaczliwych ruchów obrońcy gości Walkera Kesslera. Kibice nagrodzili to owacją. W całym spotkaniu zdobył 14 oczek, miał też 5 zbiórek i 4 asysty. Nie błyszczał, jeśli chodzi o skuteczność, trafił ledwie 1 z 7 rzutów za trzy. Lakers dominowali w tym spotkaniu, rozbili Jazzmenów 132:113. Tradycyjnie najskuteczniejszy był LeBron James, który poza 24 punktami

zanotował też 7 zbiórek i 8 asyst. Lakers są coraz bliżej pierwszej czwórki w tabeli Konferencji Zachodniej. Obecnie zajmują piąte miejsce, ale mają mniej porażek niż czwarte Rakiety. Warto dodać, że Dončić jeszcze przed debiutem przekazał pół miliona dolarów na rzecz ofiar ostatnich pożarów w Kalifornii.

Drugi mecz w barwach Golden State zapisał Jimmy Butler i Warriors odnieśli drugie zwycięstwo. Tym razem wygrali w Milwaukee, które musi radzić sobie bez swojej gwiazdy, kontuzjowanego Giannisa Antetokounmpo. Przy nowym zawodniku zespół z San Francisco wyraźnie nabral pewności siebie, znacznie

lepiej czuje się teraz Stephen Curry, który w poniedziałek zanotował swój punktowy rekord sezonu, zdobywając 38 „oczek”. Butler rzucił 20 punktów, zebrał 9 piłek, rozdał 6 asyst, zaliczył też aż 4 przechwyty. W nowym układzie dobrze czuje się także Brandin Podziemski, który miał 9 punktów, 9 zbiórek i 3 asysty. W Golden State odżyły nadzieje, że ten sezon nie jest jeszcze stracony. Warriors wskoczyli do dziesiątki Konferencji Zachodniej i mają nadzieję, że uda im się zakwalifikować do play off.

San Antonio po dwóch minimalnych porażkach wreszcie wygrało. W Waszyngtonie pokonało słabutkich w tym sezonie Wizards. Goście mieli dwóch bohaterów

– Victor Wembanyama zanotował efektowne double double (31 punktów, 15 zbiórek), a niedawno pozyskany De'Aaron Fox miał 30 punktów i 6 asyst. Dobrze spisał się także Jeremy Sochan. Reprezentant Polski w 22 minuty zdobył 14 oczek, w statystykach miał też 5 zbiórek, 3 asysty i 3 przechwyty. W kolejnym meczu o sukces będzie jednak znacznie trudniej, bo Spurs w środę zagrają w Boston Garden z obrońcami tytułu.

Wyniki meczów poniedziałkowych:

Milwaukee – Golden State 111:125, Washington – San Antonio 121:131, Orlando – Atlanta 106:112, Cleveland – Minnesota 128:107, Miami – Boston 85:103, Brooklyn – Charlotte 97:89, Oklahoma City – New Orleans 137:101, Dallas – Sacramento 128:129 po dogrywce, Denver – Portland 146:117, LA Lakers – Utah 132:113.

(bb)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej w 20. kolejce nie powiodło się drużynie Aleksandra Balcerowskiego. Unicaja Malaga niespodziewanie przegrała w Lugo z Rio Breogan 79:81. Goście prowadzili po pierwszej połowie, ale trzecia kwarta zdecydowanie należała do miejscowych i to ona przesądziła o ich sukcesie. Balcerowski znowu dostał niewiele czasu – w niespełna 6 minut na boisku zdobył 3 punkty, miał jedną zbiórkę. Nasz zawodnik trafił jeden raz zza łuku, z gry miał bilans 1/2. Unicaja pozostaje na pozycji wicelidera, tuż za plecami Realu Madryt.

Przegrała także Surne Bilbao Basket, które musiało uznać wyższość Baxi Manresa. Gospodarze wygrali wyraźnie (89:74), lepsi byli we wszystkich czterech kwartach. Tomasz Gielo wyszedł na boisko w pierwszej piątce Bilbao, był na parkiecie 22 minuty. Zdobyl 9 punktów, zebrał 6 piłek. Trafił 3 z 7 rzutów z gry, skutecznie wykonał jedynego osobistego. Po tej porażce Bilbao jest na 13. miejscu w tabeli z bilansem 7-13.

Przegrał we własnej hali Dreamland (94:106 z MoraBanc Andorra), w składzie nie było tym razem Jakuba Urbanika. Ekipa z Gran Canarii zajmuje ósme miejsce w tabeli. Powody do zadowolenia miał w tej kolejce jedynie AJ Sloughter. Casademont pokonał na wyjeździe Basquet Girona 101:89. Rozgrywający reprezentacji Polski w 23 minuty zdobył 14 punktów, rozdał 2 asysty. Grał na dobrej skuteczności – 2/2 za dwa punkty, 3/5 za trzy. Drużyna z Saragossy walczy o udział w play off, na razie zajmuje dziewiąte miejsce. Już w tym tygodniu Dreamland i Unicaja zagrają w ćwierćfinałach Pucharu Króla – Dreamland z Valencią, a Unicaja z Joventutem.

■ Plotki, jakoby Jakub Niżół na dniach miał wrócić do Wrocławia, wydają się mocno przesadzone. Reprezentant Polski całkiem dobrze radzi sobie na francuskich parkietach, a jego zespół zaczyna odzyskiwać grunt pod nogami. Skazany na pożarcie Stade Rochellais wygrał drugi mecz rzędu i co prawda wciąż zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, ale strata do rywali się zmniejsza. W ostatniej kolejce ekipa z La Rochelle wysoko pokonała we własnej hali Le Portel (96:73). Niżół był na boisku 23 minuty (piąty czas w zespole), zdobył 11 punktów (1/2 za dwa, 2/3 za trzy, 3/4 z linii osobistych), miał też 2 asysty.

Minimalnie przegrała drużyna drugiego naszego zawodnika we Francji – Saint Quentin grał u siebie z sąsiadem tabeli Bourg-en-Bresse, dwoma oczkami lepsi okazali się goście. Dominik Olejniczak nie zawiodł. Nasz zawodnik wyszedł w podstawowej piątce, w 25 minut zaliczył 12 punktów oraz 6 zbiórek. Trafił 5 z 7 rzutów z gry, 2 na 2 osobiste. Saint Quentin zajmuje siódme miejsce bilansem 10-9.

■ W lidze włoskiej Banco di Sardegna Sassari przegrało u siebie z mediolańskim EA7 Emporio Armani 72:78. Michał Sokółowski zagrał drugi mecz po kontuzji, tym razem był na boisku 22 minuty, zdobył 10 punktów. Był skutecznym przy rzutach zza łuku, trafił 3 z 5 trójek, do tego zebrał 4 piłki. Polak ewidentnie wraca do formy. Sassari z 14 punktami zajmuje 11. miejsce.

■ Warto odnotować kolejny dobry mecz w Bundeslidze drużyny trenera Przemysława Frasunkiewicza. Rostock Seawolves pokonali na wyjeździe Würzburg Baskets 97:93. Są już na siódmym miejscu w tabeli i rosną ich szanse na zakwalifikowanie do fazy play off.

(bb)



Fot. EPA / PAP

Słoweniec już gra dla Lakers!

Polonia gra o handicap

II LIGA MĘŻCZYZN

■ Duże koszykarskie wydarzenie w Bytomiu. W środę w Hali na Skarpie lider drugoligowej grupy C zagra z wiceliderem, czyli niepokonana Polonia będzie podejmować Akademikę z Krakowa. To już 23. kolejka sezonu zasadniczego. Bytomianie wygrali wszystkie dotychczasowe 22 mecze,

w większości przekroczyli granicę stu punktów. Żadna z 63 pozostałych drużyn na drugim froncie nie ma takiej siły w ofensywie. Tylko dwa zespoły pozostają też bez porażki – Żubry Białystok (grupa B) i Pogoń Prudnik (grupa D). O co toczy się gra? Zespół trenera Mariusza Bacika chce zakończyć sezon zasadniczy bez porażki, w fazie play off zapew-

ni to handicap ewentualnego trzeciego meczu u siebie. Przed tygodniem Polonia pokonała u siebie innego kandydata do awansu, Mickiewicza Romus Katowice. „Środowy wieczór był namiastką tego, na co wszyscy już z niecierpliwością czekamy i do kąd wspólnie zmierzamy. Koszykówka na wysokim poziomie, kilkuset kibiców na try-

bunach, emocje do samego końca i zwycięstwo Niebiesko-czerwonych” – krótko podsumował bytomski klub w swoich mediach społecznościowych mecz z katowicką drużyną. Jesienią w Krakowie Polonia wygrała pewnie (90:70), a 25 punktów zdobył wówczas Filip Pruefer. Środowy mecz rozpocznie się o godzinie 18.00.

(bb)

POD TABLICAMI

■ W meczu kolejki Śląsk przegrał w Sopocie z Treflem. Gospodarze mieli już 19 punktów przewagi, ale po szalonej pogoni w czwartej kwarcie to wrocławianie objęli prowadzenie. Finisz popisowo rozegrał Jakub Schenk, który uratował punkty dla sopoćian. W tabeli Śląsk spadł na siódme miejsce. Klub w czasie weekendu przeprowadził dwa transfery.

Do zespołu dołączyli skrzydłowy De'Jon Davis oraz obwodowy Macio Teague. Ten drugi to były gracz Czarnych Stupsk. Ten sezon Teague zaczął w Bundeslidze jako zawodnik ekipy Bamberg Baskets. Z oboma zawodnikami kontrakty zostały podpisane do końca bieżących rozgrywek.

■ Wielkie kadrowe kłopoty ma zielonogórski Zastal. Sindarius

Thornwell dostał propozycję z ligi chińskiej i długo się nad nią nie zastanawiał. „Zawodnik dostał bardzo dobrą ofertę z Xinjiang Guanghui Flying Tigers i oficjalnie zostanie być naszym graczem po wpłaceniu kwoty buy-outu. Reprezentował naszą drużynę w 17 meczach, notując średnio 13 punktów, 5,8 zbiórek i 2,1 przechwyty na mecz. Thank you and good luck, Sin!” – napisano w mediach

społecznościowych Zastalu. Z kolei Kamari Murphy do końca sezonu już nie zagra, bo ma poważną kontuzję ścięgna Achillesa. W niedzielny mecz w Warszawie nie pojawił się też Wesley Harris, wciąż nie jest gotowy do gry po urazie. Mimo takich ubytków Zastal bardzo dzielnie walczył w stolicy, gdzie Legia wygrała dopiero po dramatycznej końcówce.

(bb)



La Rochelle wygrało po raz drugi z rzędu. Jakub Niżół może mieć pewne powody do zadowolenia.

Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Gra do ostatniego meczu

Zwycięstwo PGE Skry Bełchatów w Jastrzębiu-Zdroju i porażka Norwida Częstochowa w Katowicach mocno zaostriły rywalizację o miejsca przed play offem.

PLUSLIGA

Jeszcze kilka kolejek temu sytuacja wydawała się w miarę klarowna. Czołowa siódemka wydawała się pewna udziału w decydującej części rozgrywek. Niewiadomą pozostawało tylko, kto zajmie ostatnie, ósme miejsce premiowane grą w play offie. Kandydatów było kilku: PGE PiEK Skra Bełchatów, Asseco Resovia, Indykpol AZS Olsztyn, a nawet Slepski Malow Suwałki i Cuprum Stilon Gorzów. Ostatnie wyniki mocno zmieniły sytuację. Przede wszystkim Asseco Resovia zaczęła grać na miarę oczekiwań. Odniosła pięć kolejnych zwycięstw, w tym z bezpośrednimi rywalami do miejsca w play offie, Norwidem i ostatnio Indykpołem AZS. Z 43 punktami wskoczyła w tabeli na szóstą pozycję i ma już sześć „oczek” więcej od ósmej ekipy z Bełchatowa. – Należy się tylko cie-



Bartłomiej Lipiński i jego koledzy ostatnio mocno spuścili z tonu.

zyć z tego, że wygrywamy i to jeszcze u siebie. Kibice są zadowoleni i my też. Nie spodziewamy jednak na laurach, bo ten sezon jeszcze trochę będzie trwał i jeszcze trudne spotkania przed nami – powiedział w rozmowie z plusliga.pl Michał Potera, libero

Asseco Resovii. – A w tabeli nie patrzę w ogóle, tylko chciałbym wygrywać każdy kolejny mecz. Do końca musimy grać o play off. Zwycięstwo z Indykpołem AZS znacząco do tego nas przybliżyło. Pamiętajmy jednak, że wszystkie mecze gramy

z rywalami, którzy są bardzo blisko nas – dodał.

Coraz lepiej radzi sobie też bełchatowska Skra, która w ostatniej kolejce nieoczekiwanie wywalczyła komplet punktów w starciu z mistrzem Polski, Jastrzębskim Węglem, i to na jego terenie.

Dzięki zwycięstwu wyprzedziła w tabeli Norwida. – To był niesamowity mecz. Przez cały tydzień się do niego przygotowywaliśmy. Dobrze wiedzieliśmy, jak silnym zespołem jest Jastrzębski Węgiel, a także jak dobrze gra zagrywką i blokiem. Byliśmy bardzo skuteczni w ataku z wysokiej piłki w trudnych sytuacjach. Kończyliśmy je i to było kluczem do sukcesu – powiedział przyjmujący gości, Miran Kujundzić, który daleki był jednak od stwierdzenia, że jego drużyna jest już w play offie. – Każde zwycięstwo z drużynami z czołówki jest dla nas wartością dodaną. Z Jastrzębskim Węglem zdobyliśmy trzy punkty i jest to dla nas ogromny krok w stronę play offu. Jednak nic nam one nie pomogą, jeśli przegramy inne spotkania. Dlatego musimy pozostać skupieni na naszym celu w następnych meczach – ocenił.

Mocno natomiast skomplikowała się za to sytuacja

Norwida. Częstochowianie po rewelacyjnym początku ostatnio wpadli w spory dołek. Po sensacyjnym ograniu Aluronu CMC Warty Zawiercie (3:2) przegrali trzy kolejne spotkania, w tym dwa ze słabeuszami, Barkomem Każany Lwów i GKS-em Katowice (po 1:3). To otwiera szansę przed zespołami z Suwałk i Olsztyna. Ten pierwszy ma tylko cztery punkty straty, a drugi sześć, ale i jedno spotkanie więcej do rozegrania. – Mamy jeszcze kilka meczów i do ostatniego powinniśmy walczyć o to, żeby awansować do rundy play off. Nie wiem, czy uda nam się osiągnąć ten cel, ale powinniśmy do ostatniej piłki o to walczyć. Nie przyjechałem do Olsztyna tylko po to, żeby grać, tylko żeby walczyć z klubem o możliwie jak najwyższe cele – zadeklarował Eemi Tervaportti, fiński rozgrywający Indykpolu AZS.

(mic)

Poprzeczka w górę

To będzie najtrudniejszy przeciwnik z dotychczasowych – tak potencjał Fenerbahce Stambuł ocenił Lukas Vasina, przyjmujący Asseco Resovii.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Rzeszowianie w poprzednim sezonie wygrali Puchar CEV. W bieżącej edycji spisują się równie dobrze i są na najlepszej drodze do obrony trofeum. Do ćwierćfinału awansowali bez strat. W meczach z Orion Stars Doetinchem, VK Lwy Praga i Pafiakos Pafos stracili tylko jednego seta. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie były to drużyny z europejskiego topu. W 1/4 finału poprzeczka powędruje już wyżej. Fenerbahce Stambuł to jedna z czołowych ekip Turcji. Ma sporo atutów. Największą gwiazdą zespołu jest Earvin N'Gapeth. Francuz jest jednym z najlepszych siatkarzy świata, to dwukrotny mistrz olimpijski. Do Fenerbahce trafił jednak już w trakcie sezonu. Czołowymi postaciami są też rozgrywający Fabian Drzyzga, który w poprzednim sezonie występował jeszcze w Asseco Resovii, oraz serbski bombardier Dražen Luburić. – Będzie ciężko. Oglądałem kilka meczów Fenerbahce i grają oni na wysokim poziomie. To najtrudniejszy przeciwnik z dotychczasowych. Będziemy walczyć o każdą piłkę –

zapewnił Lukas Vasina, przyjmujący zespół z Rzeszowa.

W Pucharze Challenge pozostały już tylko cztery drużyny. Bogdanka LUK Lublin w walce o finał zagra w Lizbonie ze Sportingiem. Jest faworytem. Wicemistrz Portugalii regularnie występuje w Pucharze Challenge i nadal dochodzi do półfinału. W kadrze nie ma znanych zawodników. Polscy kibice mogą kojarzyć Jana Galabova, który w latach 2020-22 był zawodnikiem pierwszoligowej Visły Bydgoszcz. Mocnym punktem jest Edson Alberto Valencia Gonzalez, który jest najsukcesowniejszym zawodnikiem Sportingu. Gdzie im jednak do Wilfredo Leona, Kewina Sasaka, Aleksa Grozdanova czy Thalesa Hossa.

Rewanże za dwa tygodnie w Rzeszowie i Lublinie.

(mic)

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 12 lutego

■ PUCHAR CEV (1/4 finału)
STAMBUŁ, 17.00: Fenerbahce Mediana – Asseco Resovia

■ PUCHAR CHALLENGE (półfinał)
LIZBONA, 20.30: Sporting CP – Bogdanka LUK Lublin

NASI ZA GRANICĄ

POLKI Z TROFEUM

■ Prosecco Doc Imoco Conegliano po raz siódmy w historii zdobyło Puchar Włoch. W finale rozegranym w Bolonii pokonało Numię Vero Volley Mediolan 3:0. Było to „polskie starcie”, zawodniczkami Imoco są bowiem Joanna Wołosz i Martyna Łukasik, Vero Volley prowadzi z kolei selekcjoner reprezentacji Polski siatkarów, Stefano Lavarini.

Mecz jedynie w pierwszym secie miał odpowiednią dramaturgię. Zakończył się grą na przewagę 37:35. W pozostałych Vero Volley było w stanie wywalczyć jedynie po 20 punktów.

Wołosz, dla której był to już szósty Puchar Włoch w karierze, rozegrała całe spotkanie, Łukasik (pierwszy triumf) pojawia się na parkiecie w roli zmienniczki. MVP turnieju finałowego zdobyła Isabelle Haak z Imoco.

Dodajmy, że drużyna z Conegliano kontynuuje zwycięską serię i zdobyła kolejne trofeum. Wcześniej podopieczne Daniele Santarelliego sięgnęły po Superpuchar Włoch oraz triumfowały w Klubowych Mistrzostwach Świata. Ekipa z Conegliano w tym sezonie nie przegrała jeszcze żadnego oficjalnego meczu.

Dodajmy, że w półfinale pokonała Igor Gorgonzola Novara 3:0.

PRZEBUDZENIE PERUGII

■ W Serie A siatkarzy drużną z rzędu wygraną odniósł Sir



Joanna Wołosz po raz szósty w karierze wzniosła okazywać trofeum za zdobycie Pucharu Włoch.

Susa Vim Perugia. Kamil Semeniuk i jego koledzy w 19. kolejce pokonali Yuasa Battery Grotazzolina 3:1. Jednym z czołowych zawodników w zwycięskiej ekipie był polski zawodnik. Wyszedł w podstawowym składzie i zdobył 13 punktów, przy 56-procentowej skuteczności.

ZWYCIĘSTWO BEZ STYSIAK

■ Ciekawie było w Turcji. W tamtejszej Vodafone Sultanlar Liga występuje sporo Po-

lek. W hitowym starciu Fenerbahce Stambuł Magdaleny Styś pokonała VakıfBank Stambuł 3:1. Polka nie zagrała, bo kilka dni temu doznała kontuzji lewej dłoni. Kolejną drużyną ze Stambułu, Besiktas, której zawodniczkami są Olivia Różańska i Julia Szczurowska, podejmował Nilüfer Belediyespor Eker. Nasze siatkarki nie miały powodów do radości. Ich ekipa przegrała gładko 0:3 (22:25, 16:25, 16:25). Polki wyszły w podstawowym

składzie. Całe spotkanie rozegrała jedynie Różańska, zdobywając cztery punkty oraz mając 40-procentową dokładność w przyjęciu zagrywki. Szczurowska natomiast parkiet opuściła po pierwszym secie i później wchodziła tylko na krótkie zmiany. Mecz zakończyła z trzema „oczkami”.

Porażkę poniósł też Bahcelievler Bld. Martyny Czarniańskiej, który nie sprostął Aras Kargo 0:3. Polka zaprezentowała się jednak bardzo dobrze. Zdobyła 17 punktów, z czego po jednym blokiem i serwisem.

PUNKTY MUZAJA

■ W lidze japońskiej zakończyła się dobra passa Suntory Sunbirds. Drużyna Aleksandra Śliwki po dziewięciu wygranych z rzędu dwukrotnie przegrała z Wolfdogs Nagoja 2:3 i 1:3. Polak był rezerwowym. W pierwszym spotkaniu wchodził tylko na krótko. Raz zaatakował bez powodzenia, raz zaszerwował i odebrał trzy zagrywki. W rewanżu dostał więcej minut i zdobył dziewięć punktów. Kapitalnie za to spisyje się Maciej Muzaj z Tokio Great Bears. Jego ekipa starcie z JT Thunder zakończyła remisowo. Przegrała 1:3 i wygrała 3:2. Polak zaprezentował się wspaniale zwłaszcza w rewanżu. Zdobył aż 31 punktów, atakując z 53-procentową skutecznością.

(mic)

Finiszowe rozdanie

Czołowe zespoły mają prawo wyboru rywala w play offie, ale chyba nie należy się spodziewać niespodzianek.

TAURON HOKEJ LIGA

Zaledwie trzy kolejki pozostały do końca sezonu zasadniczego, ale nie wszystkie zagadki zostały rozwiązane. Już od kilku tygodni wiadomo, że pierwsze miejsce zapewnił sobie GKS Tychy, który prezentował się najrówniej. O drugie miejsce rywalizują obrońcy tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia z ubiegłorocznymi wicemistrzami z Katowic. Hokeiści JKH GKS Jastrzębie mogą jeszcze wskoczyć na podium, ale nie wszystko zależy od nich. Ciągłe niewyjaśniona jest sprawa piątego miejsca, bo kandydatów jest trzech i wydaje się, że Energa Toruń jest najbliższym celu. Niemniej zespoły z Krakowa oraz Sosnowca nie powiedziały ostatniego słowa. Ligowy terminarz tego tercetu nie rozpieszcza, ale...

Taryfa ulgowa

Tyszanie już od dawna myślą o rozgrywkach play off i pod ich kątem trenowali w ostatnich tygodniach. Tyscy kadrowicze, podobnie jak ich koledzy, podczas

wygranego turnieju EIHC w Sosnowcu tylko potwierdzili wysoką formę. W kadrze znaleźli się obrońca Bartosz Ciura oraz napastnik Bartłomiej Jeziorski, ale obaj mieli problemy z kostką oraz stopą po zablokowaniu strzałów w ostatnich meczach przed przerwą. Obaj odpoczęli, wrócili do zajęć i wyjechali z drużyną na dzisiejszy mecz z Energa Toruń. Znacznie poważniejszą kontuzję ma Matias Lehtonen, który narzeka na więzadła. – Na razie nie jest brany pod uwagę przy ustalaniu kadry. Nie ma co szaleć, najważniejsze, by był gotów na półfinałowe spotkania – stwierdził szef sekcji, Jarosław Rzeszutko.

Trener Pekka Tirkkonen wraz ze swoim współpracownikami uznali, że reprezentanci, poza Alanem Łyszczarczykiem, nie pojedą do Torunia i będą mogli odpocząć po trzech dniach intensywnego turnieju.

Nie narzekać

Hokeiści z Torunia wcale nie ukrywają wysokich aspiracji i miejsce w półfinale to ich cel. Czy do zrealizowania? Rozkład jazdy mają trudny, bo dzisiaj podejmują



Hokeiści GKS-u Tychy finisz sezonu zasadniczego traktują już na luzie.

GKS Tychy, potem wyjeżdżają do Oświęcimia i grają u siebie z GKS-em Katowice.

– Nie ma się nad czym żalać, bo taki terminarz może nam wyjść na dobre – mocno akcentuje drugi trener Energi, Łukasz Podsiadło. – To jest znakomite przygotowanie do tego, co nasz czeka w play offach.

Zawodnicy od razu wskoczą na wyższy pułap. Nie patrzymy w tabelę oraz na rywali, lecz skupiamy na tym, co mamy do wykonania.

Nie tak dawno w Toruniu pojawił się 27-letni Erik Embrich (186 cm, 88 kg) urodzony w Helsinkach, ale posiadający podwójne oby-

watelstwo fińsko-estońskie. Ma za sobą grę m.in. w ligach fińskich, epizod w KHL, słowackiej i Lidze Alpejskiej. W tym sezonie, tak wynika ze statystyk elite prospect, nigdzie nie występował. Jest etatowym reprezentantem Estonii i partnerem w ataku Roberta Arraka, który odgrywa jedną z wiodących ról w toruńskim zespole.

Pełna mobilizacja

Trenerzy i hokeiści GKS-u Katowice nie tak sobie wyobrażali finisz sezonu zasadniczego. Bartosz Fraszek, jeden z liderów i najlepszy strzelec zespołu, podczas meczu z Włochami (5:2) tak nieszczęśliwie zablokował strzał, że pękła mu kość śródstopia. Nie tak dawno taką samą kontuzję leczył przez pięć tygodni Mateusz Bepierszcz i przerwę Fraszeki będzie trwał mniej więcej tyle samo. W tej sytuacji skuteczny skrzydłowy pojawi się zapewne dopiero w półfinałowej rywalizacji play offu.

Napastnicy Mateusz Michalski i Igor Smal również narzekali na urazy, ale być może już będą gotowi do gry. Katowiczanie dzisiaj grają w Krakowie, w piątek u siebie z Zagłębiem, zaś w niedzielę w Toruniu. Komplet punktów jest mile widziany.

TAURON HOKEJ LIGA

Środa, 12 lutego

- KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – GKS Katowice 3:2 D, 2:5, 2:3, 2:4 *
 - SANOK, 18.00: Texom STS – Podhale Nowy Targ 2:0, 5:3, 7:1, 5:3
 - TORUŃ, 18.30: Energa – GKS Tychy 1:3, 2:7, 4:3 D, 3:2 D
 - SOSNOWIEC, 19.00: EC Będzin Zagłębie – Re Plast Unia Oświęcim 1:3, 4:3, 2:6, 5:4 K
 - JKH GKS Jastrzębie pauzuje
- Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - dotychczasowe wyniki

Jednak o tym samym myślą hokeiści z Sosnowca, którzy pod kierunkiem Matiasa Lehtonena oraz Mikołaja Łopuskiego prezentują się zgoła inaczej niż za poprzednich trenerów. Grają odważnie, mocnym pressingiem oraz skutecznie. Roman Szturc powoli wraca do zdrowia i zależy od szkoleniowców, czy będzie brany pod uwagę przy ustalaniu składu już na mecz z oświęcimską drużyną. Dominik Nahunko jest po operacji i o tym sezonie może już zapomnieć.

– Wiem, z kim przyjdzie nam się potykać, ale wcale nas to nie deprymuje – uśmiecha się nowy dyrektor sportowy klubu, Karol Pawlik. – Finisz tej części sezonu jest ważny, ale najważniejszy jest play off. Trenerzy prowadzili przygotowania pod tym kątem. Jestem przekonany, że zespół w tej drugiej części pokaze charakter i dobrą grę. **[SOW]**

Uczta, jakich mało!

Fani, mający sposobność śledzić tę rywalizację, będą mieli prawdziwy kolorowy zawrót głowy. A to zaledwie przymiarka do przyszłorocznego turnieju olimpijskiego.

TURNIEJ CZTERECH NARODÓW

Skoro mamy uczestniczyć w igrzyskach olimpijskich w Turynie i Cortinie d'Ampezzo w 2026 roku, byłoby lepiej wcześniej zrobić reprezentacyjną przymiarkę – do takiego wniosku doszedł Gry Bettman, komisarz NHL ze swoimi współpracownikami i osiągnął porozumienie ze związkiem zawodowym hokeistów (NHLPA). Co roku mniej więcej o tej samej porze w NHL przerywano rozgrywki i organizowano Mecz Gwiazd z dodatkowymi hokejowymi atrakcjami. Teraz ta impreza zastąpiona została Turniejem Czterech Narodów, w którym wezmą udział reprezentacje Szwecji, Finlandii, USA i Kanady. Awizowany jest udział najlepszych hokeistów, również z najlepszej ligi świata. Fani, mający sposobność śledzić

tę rywalizację, będą mieli prawdziwy kolorowy zawrót głowy. A to zaledwie przymiarka do turnieju olimpijskiego.

Spotkaniem Kanada – Szwecja w nocy ze środy na czwartek (godz. 2.00 czasu polskiego) na lodowisku w Montrealu zostanie zainaugurowana impreza, która zapewne przejdzie do historii hokeja. W kolejnym dniu potyczka USA z Finlandią o tej samej porze. Obowiązuje system gry „każdy z każdym”. Dwie najlepsze reprezentacje spotkają się w finale, który rozegrany zostanie 20 lutego w Bostonie, który jest drugim gospodarzem.

Ekspersi NHL nie mają żadnych wątpliwości, że w finale tej imprezy spotkają się zespoły Kanady i USA. I trudno się nie zgodzić z tą opinią, wszak obie drużyny zmobilizowały wszystkie, poza kontuzjowanymi, gwiazdy.

Sidney Crosby (Pittsburgh), Connor McDavid (Edmonton), Sam Bennett, Sam Reinhart i Brayden Point (wszyscy Florida) i Brad Marchand (Boston) w jednej drużynie i na dodatek prowadzeni przez Joonna Coopera, który z Tampa Bay zdobył dwa razy Puchar Stanleya. Chyba największym problemem 57-letniego kanadyjskiego szkoleniowca będzie obsada bramki. Zagra w niej Jordan Binnington (St. Louis), Adin Hill (Vegas) czy Sam Montembeault (Montreal)? Trener Kanadyjczyków być może postawi na tego ostatniego, który będzie miał wsparcie miejscowych kibiców.

Co się może wydarzyć i jak będzie prezentowała się reprezentacja USA, gdy napastnik Matthew Tkachuk (Florida) połączy siły z Bratem Bradym (Ottawa) i obaj po raz pierwszy wystąpią w reprezentacji? A przecież



Victor Hedman, obrońca Tampa Bay Lightning, będzie liderem reprezentacji Trzech Koron.

w składzie znajdują się też Kyle Connor (Winnipeg) czy Jack Eichel (Vegas). Kolejnym atutem USA jest bramkarz Connor Hellebuyck (Winnipeg), który rozgrywa sezon życia i pewnie będzie chciał swoją dyspozycję potwierdzić w meczach reprezentacji.

Oba zespoły ze Skandynawii są nieco w cieniu gospodarzy. Niemniej też mają w swoich szeregach wielu wartościowych graczy. W szwedzkiej bramce

pewniakiem był Jacob Markstrom (New Jersey), ale nabił się kontuzji i jego miejsce pewnie zajmie Filip Gustavsson (Minnesota). Rosły i utytułowany Victor Hedman (Tampa Bay) zapewne będzie liderem tej ekipy. W ofensywie wiele będą mieli do powiedzenia Jesper Brat (New Jersey), Willima Nylander (Toronto) czy Mika Zibanejad (NY Rangers).

Antti Pennanen, trener Suomi, przed turniejem też

TERMINARZ

13.02: Kanada – Szwecja (2.00); 14.02: USA – Finlandia (2.00); 15.02: Finlandia – Szwecja (19.00); 16.02: USA – Kanada (2.00); 17.02: Kanada – Finlandia (19.00); 18.02: Szwecja – USA (2.00, wszystkie godziny czasu polskiego).

się zastanawiał nad obsadą bramki. Kandydatów jest trzech: Juuse Sars (Nashville), Ukko-Pekka Luukkonen (Buffalo) i Kevin Lankinen (Vancouver). Fiński zespół jest sporą zagadką, bo kilku obrońców boryka się z kontuzjami m.in. Miro Heiskanen (Dallas) czy Jani Hatanpää (Toronto). Finowie dysponują kilkoma napastnikami, którzy dobrze sobie radzą w grze defensywnej, a prym zapewne będzie wiodł Aleksander Barkow, kapitan Floridy.

Media amerykańsko-kanadyjskie rozpisują się o tym wydarzeniu, ale w centrum zainteresowania pozostaje mecz Kanady z USA, który rozegrany zostanie w nocy z soboty na niedzielę o 2.00 w nocy czasu polskiego. **[SOW]**

W cieniu Norwega?

Szwajcarskie Lenzerheide to gospodarz mistrzostw świata. Polskę będzie reprezentowało pięć zawodniczek i czterech zawodników.

BIATHLON

Lenzerheide jest położone na wysokości 1500-1600 m n.p.m. i do tej pory bardziej kojarzyło nie z biathlonem, a z biegami narciarskimi. Było przystankiem w Pucharze świata i Tour de Ski. Dopiero w ubiegłym roku po raz w tej położonej w Gryzonii miejscowości rozegrane zostały zawody Pucharu Świata w biathlonie. Była to próba generalna przed tegorocznymi mistrzostwami świata.

Zawody rozpoczną się dzisiaj i potrwać do 23 lutego. Medale rozdane zostaną w 12 konkurencjach. Mistrzostwa tradycyjnie inauguruje sztafeta mieszana. Później w planie są już tradycyjne konkurencje, jak m.in. sprinty, pościgi, biegi indywidualne oraz biegi ze startu wspólnego. W Lenzerheide zobaczymy pięć

Polek i czterech Polaków. Norweski szkoleniowiec naszej kobiecej kadry Tobias Torgersen do Szwajcarii zabrał Annę Mąkę, Joannę Jakiełę, Darię Gembicką, Natalię Sidorowicz oraz Kamilę Żuk. Rafał Lepel, opiekun biathlonistów, postawił natomiast na Konrada Badacza, Jana Guńkę, Marcina Zawoła oraz Fabiana Suchodolskiego, który zadebiutuje w czempionacie globu seniorów.

Większe szanse na sukces mają nasze biathlonistki. Polkom udało się początek sezonu, m.in. w pierwszej rundzie Pucharu Świata w Kontiolahti Sidorowicz była czwarta w skróconym biegu indywidualnym na 12,5 km i – wraz z Żuk, Mąką i Jakiełą – szósta w sztafecie.

– Przygotowania do mistrzostw świata spędziłyśmy na wysokości w Martell. Miałymy tam



Natalia Sidorowicz jest naszą największą na dobry występ w mistrzostwach świata.

tygodniowy obóz przygotowawczy, dlatego tutaj wysokość nas nie pokona. A co do mojej dyspozycji, to czuję, że jest lepiej niż w ubiegłym trymestrze. Nie ma co ukrywać, że nie szło mi zbyt dobrze. Teraz na trasie jest lepiej i czuję tę energię. W przypadku strzelniczy powoli odzyskuję pewność siebie. Nie mogę się już doczekać i spoglądam w przyszłość z czystą głową i optymizmem – powiedziała Joanna Jakieła.

Przed rokiem w Novym Meście Sidorowicz była

16. w sprincie, 14. w pościgu i 16. w biegu ze startu wspólnego. Do niego zakwalifikowała się także Jakieła, która była 23. w sprincie, 17. w pościgu i 25. w mass starcie. Kobięca sztafeta zajęła szóste miejsce, a męska dziewiąte, co było najlepszym wynikiem od prawie dwóch dekad.

Największą gwiazdą imprezy będzie 20-krotny złoty medalista Norweg Johannes Thingnes Bø, który po tym sezonie kończy karierę. W ubiegłym roku zównał się na czele klasy-

PROGRAM MŚ

Środa, 12 lutego
sztafeta mieszana (godz. 14.30)

Piątek, 14 lutego
sprint na 7,5 km kobiet (15.05)

Sobota, 15 lutego
sprint na 10 km mężczyzn (15.05)

Niedziela, 16 lutego
bieg na dochodzenie na 12,5 km mężczyzn (12.05)
bieg na dochodzenie na 10 km kobiet (15.05)

Wtorek, 18 lutego
bieg indywidualny na 15 km kobiet (15.05)

Środa 19 lutego
bieg indywidualny na 20 km mężczyzn (15.05)

Czwartek 20 lutego
supermikst (16.05)

Sobota, 22 lutego
sztafeta 4x6 km kobiet (12.05)
sztafeta 4x7,5 km mężczyzn (15.05)

Niedziela, 23 lutego
bieg ze startu wspólnego na 12,5 km kobiet (13.45)
bieg ze startu wspólnego na 15 km mężczyzn (16.05)

fikacji wszech czasów pod względem liczby złotych medali MŚ z legendarnym rodakiem Ole Einarem Bjoerndallem. Starszy z Norwegów wciąż jest na czele, bo ma o jeden srebrny i sześć brązowych medali więcej, ale ta kolejność może zmienić się już w najbliższych dniach.

Każdy z uczestników imprezy w Lenzerheide będzie miał okazję zdobyć siedem medali: cztery w konkurencjach indywidualnych, dwa w sztafetach (kobiecej/męskiej i mieszanej) oraz jeden w supermikście, czyli rywalizacji par mieszanych. Do wyprzedzenia Bjoerndalena Bø wystarczy jeden złoty krążek lub dwa srebrne.

(mic)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 12 LUTEGO

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Monaco - Benfica (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

14.00 Biathlon: MŚ w Lenzerheide, studio i sztafeta mieszana, 19.45 Pn: LM, studio i Monaco - Benfica (na żywo), 23.15 Skróty LM

POLSAT SPORT 1

9.00 Polsat Futbol Cast, 16.50 Siatkówka: Puchar CEV mężczyzn, Fenerbahce Mediano Stambul - Asseco Resovia, 19.45 Liga Mistrzów: Saint Nazaire VB Atlantique - Olympiakos Pireus (na żywo)

POLSAT SPORT 2

14.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Halkbank Ankara - Allianz Mediolan, 17.55 Koszykówka: Liga włoska mężczyzn, Germani Brescia - Bertram Derthona Tortona, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Zagłębie Lubin - Energa Start Elbląg (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.40 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Prosecco Doc Imoco Conegliano - Numia Vero Volley Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.40 Koszykówka: Liga włoska mężczyzn, Virtus Segafredo Bologna - EA7 Emporio Armani Milano (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, SVG Luneburg - Berlin Recycling Volley (na żywo)

EUROSPORT 1

9.45, 13.00 Narciarstwo alpejskie: MŚ w Saalbach-Hinterglemm, zjazd i slalom do kombinacji mężczyzn, 14.15, 22.45 Snooker: 3. dzień Welsh Open w Llandudno, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Aalborg Handbold - Barca, 20.45 Industria Kielce - SC Magdeburg (na żywo)

EUROSPORT 2

18.45 Kolarstwo torowe: 1. dzień ME w Heusden-Zolder (na żywo)

CANAL+ 360

17.30 Champions Club - mag. piłkarski, 21.00 Pn: Multi-Liga Mistrzów (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.30 Tenis: 3. runda WTA w Dausze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Real Madryt - Borussia Dortmund (na żywo)

Trzeci krążek

Polscy sportowcy drugiego dnia Zimowego Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy w Gruzińskim Bakuriani zdobyli trzeci medal. Franciszek Izbiński w short tracku na 500 metrów wywalczył srebrny krążek.

W finałowym biegu łyżwiarzy na krótkim torze najlepszy okazał się Włoch Filippo Pezzoni, który dzień wcześniej sięgnął po srebro na 1500 m. Izbiński, po dramatycznej końcówce i upadku, zajął drugie miejsce. Trzeci był Węgier Mihály Árendas. Drugi z Polaków, Oskar Soltan, został sklasyfikowany na 19. pozycji.

Na inaugurację imprezy na podium stanęła dwójka Biało-czerwonych. Biathlonista Grzegorz Galica wywalczył złoto w biegu indywidualnym na 12,5 km, a po srebro w short tracku sięgnęła Daria Daszuta.

Po dwóch dniach rywalizacji Polska w tabeli medalowej zajmuje trzecie miejsce z trzema medalami na koncie (złoty i dwa srebrne). Prowadzi Francja (siedem medali: 2-3-3), przed Włochami (pięć medali: 2-2-1).

XVII Zimowy Olimpijski Festiwal Młodzieży Europy Bakuriani 2025 potrwa do 16 lutego.

Shiffrin znów złota

Amerykanki Breezy Johnson i Mikaela Shiffrin zdobyły złoty medal w kombinacji drużynowej w mistrzostwach świata, które rozgrywane są w Saalbach-Hinterglemm.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Johnson była tu już najlepsza w zjeździe, natomiast Shiffrin zdobyła swój 15. medal imprezy tej rangi, w tym ósmy złoty. Najlepsza alpejka ostatnich lat powróciła do wysokiej formy po kontuzji, która na dłużej wyeliminowała ją ze startów. W Austrii po raz ósmy w karierze została mistrzynią świata. Szansę na kolejne złoto będzie miała w sobotę w slalomie. Zrezygnowała natomiast z obrony tytułu w slalomie gigantycznym.

Pierwszą część kombinacji, zjazd, najszybciej pokonała inna Amerykanka Lauren Macuga, jednak jej partnerka, Paula Moltzan, gorzej poradziła so-

bie w slalomie i para spadła na czwarte miejsce.

W slalomie najlepszy czas uzyskała Szwajcarka Wendy Holdener, co dało jej i Larze Gut-Behrami awans z 12. na drugie miejsce. Brązowy medal zdobyły Austriaczki Stephanie Venier i Katharina Truppe.

Nie udało się start innej wybitnej amerykańskiej narciarki, Lindsey Vonn, która w tym sezonie w wieku 40 lat – po kilkuletniej przerwie – powróciła do rywalizacji. Użyła dopiero 21. czas zjazdu, a w slalomie AJ Hurt zdołała poprawić ich wspólny wynik o sześć pozycji.

Drużynowa kombinacja po raz pierwszy była rozgry-

wana w mistrzostwach świata. Konkurencja ta znalazła się także w programie przyszłorocznych igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Polki nie startowały.

WYNIKI

1. Breezy Johnson, Mikaela Shiffrin (USA) 2.40,89 (1.42,11/58,78)
2. Lara Gut-Behrami, Wendy Holdener (Szwajcaria) strata 0,39 (1.42,89/58,39)
3. Stephanie Venier, Katharina Truppe (Austria) 0,53 (1.42,46/58,96)
4. Lauren Macuga, Paula Moltzan (USA) 0,64 (1.41,60/59,93)
5. Mirjam Puchner, Katharina Liensberger (Austria) 0,69 (1.41,88/59,70)
6. Cornelia Huetter, Katharina Huber (Austria) 0,75 (1.42,35/59,29)

REMANENT

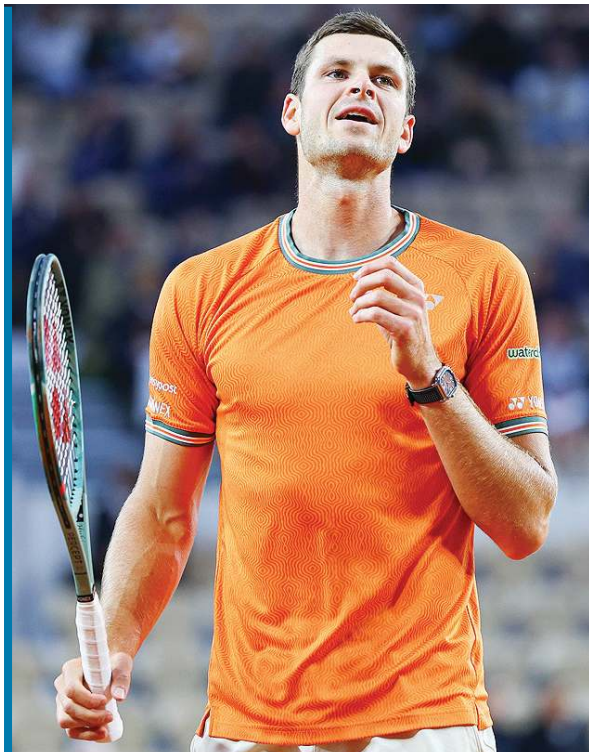
Alcaraz z Alcatraz?

Jerzy Chromik



Initiały są bardzo ważne, choć nie mamy na nie większego wpływu ani zaraz po urodzeniu, ani tym bardziej przed. Redaktor Żyżyński dostał na imię Żelastaw i miał zagwarantowane ostatnie miejsce w dzienniku lekcyjnym. Gdy Żelek dojrzał i został ojcem, to potomkowi dał Żywistaw. Tak na wszelki wypadek, bo dostrzegł lukę w abecadzie. Po ŻEL w jego imieniu mógł się bowiem pojawić w spisie uczniów, a po Żywistawie nie zmieści się już raczej nikt. Sytuacja wyjątkowo komfortowa.

Rodzice, nie tylko ci po polonistce, od dawna lubią swoje dzieci czynić wyjątkowymi, zanim te coś w życiu osiągną. A gdy już się przebiją do świadomości zbiorowej i staną się popularne w sporcie, zawodzie lub popkulturze, to mają, jak znalazł. Przykłady można mnożyć, choć nie bez



Alcaraz nie uciek z Alcatraz, tylko Hurkaczowi spod rakiety.

trudu. Pierwsze, które od razu mam z przodu głowy, to Kajetan Kajetanowicz i Tomasz Tomaszewski.

Ja też mam takich naznaczonych przez alfabet. Przyjacieli od pół wieku, z liceum jeszcze im. Manifestu Lipcowego, to

dziś jeden z najbogatszych mieszkańców powiatu, więc mogę podać tylko inicjały – HH.

Jest bogaty, więc ma prawie wszystko. Ale kto bogatemu zabroni żyć ubogo? A ja przecież nie kupię przyjacielowi w prezencie nowego audi A7, bo ma jeszcze całkiem dobre A5. W trudnej sytuacji finansowej polskiego emeryta może więc liczyć ode mnie od paru lat tylko na prezenty z firmy HH. Przed rokiem dostał czapkę bejsbolówkę, a ostatnio tzw. nerkę, aby zawsze mógł mieć przy sobie milion euro w gotówce. Tak na drobne wydatki.

Ten może nieco kuriozalny wstęp do felietonu pozwala mi przejść płynnie do kolejnego gościa z inicjałami HH. To Hubert Hurkacz, bohater sobotniej nocy. Co z tego, że przegrany? Najważniejsze, że wreszcie walczył! Wśród moich przyjaciół nie miał ostatnio dobrych notowań. Oględnie mówiąc, używali niezbyt wyszukanych ar-

gumentów, dlaczego nie są w stanie oglądać jego występów. Oprócz określeń typu człapacz czy galareta bywał również porównywany do Czesława Majewskiego z „Kabaretu Olgi Lipińskiej”, który odwracał głowę i pytał wszystkich, czy ma grać.

Ale Hurkacz wreszcie nam zagrał! Doprowadził do ściany płaczu Rublowa, a później, już w półfinale, Polak grał jak z nut i niewiele zabrakło, by zwyciężył w pierwszym secie do zera! Włączył mu się jednak tryb samolotowy i nie wykorzystał kilku szans.

– To tylko sport, prezesie – przekonywał Jana Englerta dobrze wszystkim znany Grundol po porażce Czarnych z Białą Białystok. I trzeba się z tym zgodzić, bo o szczęściu, nie tylko przy siatce, decydują detale, jak mawia na trzeźwo TH.

Tę porażkę i brak „Hubiego” w finale przeżywałem w szerszym niedzielnym gronie

podczas święta pizzy. Jedna z par przy stole opowiedziała o swojej mamie. Mówiła o budziku nastawianym przez nią podczas Australian Open na drugą w nocy, bo starsza pani nie chciała przeoczyć meczu Hurkacza. Okazało się, że w młodości grała z sukcesami w tenisa. Ostatnio chciała nawet wyrzucić z piwnicy zakurzone puchary. Córka jej nie pozwoliła, bo miała w pamięci epizod, gdy mama już po siedemdziesiątce podczas wakacji ośmieszyla amatora tenisa w sile wieku, który – aby z nią wygrać – dał jej podstępnie większą i cięższą raketę.

Andrzej Poniedziałki przekonywał od lat, że można zmieniać kobietę, ale to niczego nie zmieni. Hurkacz zmienił ostatnio dostawcę sprzętu, trenerów, a wygląda na to, że i sposób gry. O kobietach na razie cisza. Tak czy owak, to nie Polak zbiegł w sobotę z Alcatraz, a Alcaraz uciekł Polakowi. Spod rakiety.

Ale jeszcze go dopadniemy!

Ależ to był wspaniały polski bój!

Magda Linette znów lepsza od Magdaleny Fręch. Już pierwsze swoje mecze w Dausze przegrały Aryna Sabalenka i Coco Gauff! Iga Świątek dziś o ćwierćfinał z Lindą Noskovą.

To był wtorek pełen niezwykłych emocji podczas turnieju WTA 1000 w stolicy Kataru. Z naszej perspektywy najważniejszy był mecz – pełen zwrotów akcji, prawie trzygodzinny bój! – dwóch Polek, ale w innych spotkaniach sygnęło niespodziankami, o ile nie sensacjami.

Drabinka turniejowa tak się ułożyła, że po udanych przeprawach w 1. rundzie Magda Linette z Magdaleną Fręch stanęły po dwóch stronach kortu, a stawką rywalizacji była 1/8 finału pierwszego tegorocznego „tyśięcznika”. Pół roku temu na kortach ziemnych w Pradze – w pierwszym polskim finale w cyklu WTA Tour – mecz był jednostronny, wyższość Linette nie podlegała dyskusji i poznanianka oddała rywalce tylko trzy gemy, sięgając po swój trzeci tytuł w karierze.

Zwycięstwo na urodziny

Ale przez minione kilka miesięcy hierarchia na drugim miejscu żeńskiego tenisa w Polsce nieco się zmieniła – to 27-letnia Fręch jest wyżej w rankingu, na 28. miejscu (Linette na 36.) i wtorkowa potyczka w Dausze wyglądała już zupełnie inaczej. Była niezwykle zacięta i wyrównana, trwała 3 godziny bez 7 minut, choć znów zakończyła się zwycięstwem Linette, która



Polska potyczka w Katarze szczęśliwa dla Magdy Linette.

dziś – w środę – obchodzi 33. urodziny.

Fręch miała swoje szanse. Przede wszystkim powinna wygrać pierwszą partię: rozpoczęła ją od dwóch przełamań i prowadzenia 3:0, a następnie 5:3. W 10. gemie miała piłkę setową, ale nie zakończyła jej, co zmieniło obraz gry. Teraz to bardziej cierpliwa Linette dwa razy przełamała rywalkę i po drugim setbolu wygrała 7:5.

Wydawało się, że poznanianka kroczy po zwycięstwo, w drugim secie prowadziła 2:0 i 5:4, a w dziesiątym gemie była dwie piłki od zakończenia meczu. Ale serwująca Fręch wytrzymała presję, w kapitalnym stylu

rozstrzygnęła na swoją korzyść tego gema i dwa następne, wyrównując stan meczu. W trzeciej partii wciąż oglądaliśmy prawdziwy rollercoaster emocji, Fręch odrobiła stratę przełamania, wyrównując na 4:4, a w kolejnym gemie miała break pointa. Wtedy jednak górę wzięła zimna krew Linette, która najpierw się wybroniła, a potem przechyliła szalę przy serwisie rywalki. Już przy pierwszym breaku Fręch posłała piłkę w siatkę i poznanianka zamknęła mecz wynikiem 7:5, 5:7, 6:4.

„Polski” mecz vol. 2

Rywalką Linette w 1/8 finału już w środę niespodzie-

wanie będzie Marta Kostjuk. Trenowana przez kатовicką znaną z Zaniewską 22-letnia Ukrainka sprawiła sensację i pokonała światową „trójkę” Coco Gauff 6:2, 7:5. 21-letnia Amerykanka popełniła w całym meczu aż 39 niewymuszonych błędów, w tym 7 podwójnych na serwisie, przy zaledwie 8 winnerach, potwierdzając, że Katar jej nie leży – rok temu również przegrała pierwszy mecz (z Kateriną Siniakową). Dzięki temu mamy więc „półpolski” bój o ćwierćfinał. W jedynym poprzednim meczu z Linette Kostjuk wygrała dwa lata temu w dwóch setach w San Diego.

MARSYLIA BIAŁO-CZERWONA

■ W najstarszym francuskim mieście od poniedziałku trwa turniej ATP 250 z liczną polską reprezentacją. W singlu mamy rozstawionego z nr 4 Huberta Hurkacza, który w minionym tygodniu dotarł do półfinału ATP 500 w Rotterdamie, gdzie stoczył pasjonujący mecz z Carlosem Alcarazem, późniejszym triumfator holenderskiej imprezy. W Marsylii „Hubi” (20. ATP) miał wolny los, we wtorek obchodził 28. urodziny, a prawdopodobnie w środę w 2. rundzie jego rywalem będzie zwycięzca meczu Zhizhen Zhanga z Chin (52. ATP) z Francuzem Quentinem Halyssem (74.).

We wtorek świetny początek w deblu zanotowali Karol Drzewiecki i Piotr Matuszewski, którzy w 1. rundzie po prawdziwym horrorze pokonali rozstawionych z „czwórką” Holendra Sandera Arendsa i Brytyjczyka Luke’a Johnsona 1:6, 7:6 (7-5), 17-15! Ich rywalkami w ćwierćfinale będą grający z „dziką kartą” Francuzi Benjamin Bonzi i Pierre-Hugues Herbert. W Marsylii w deblu grają jeszcze dwie „biało-czerwone” pary, które w środę zmierzą się ze sobą. Rozstawieni z nr 2 Jan Zieliński i Belg Sander Gille zagrają z Kamilem Majchrakiem i Szymonem Walkowem, którzy w głównej drabince zastąpili Francuzów Jonathana Eysserica i Lucasa Pouille’a (z powodu kontuzji tego drugiego).

To był w ogóle „czarny wtorek” faworytek na kortach centralnym w Dausze, bo oprócz Gauff przegrały na nim także rozstawiona z nr 7 mistrzyni olimpijska Qinwen Zheng – 4:6, 2:6 z Ons Jabeur, a przede wszystkim Aryna Sabalenka! Liderka światowego rankingu nie sprostała Jekaterinie Aleksandrowej (26. WTA) 6:3, 3:6, 6:7 (5-7). 30-letnia Rosjanka lubi grać przeciwko numerom 1, rok temu w marcu w Miami odprawiła Igę Świątek.

Wyzwanie z Noskovą

W środę na swoje ulubione korty Khalifa International Tennis and Squash Complex – gdzie jest niepokonana od trzech lat – wraca Iga Świątek, która w 1. rundzie miała wolny los, a w poniedziałek pewnie pokonała Greczynkę Marię Sakkari (6:3, 6:2).

O ćwierćfinał jej rywalką będzie dobrze zapamiętana przez Linette i Fręch Linda Noskova. 20-letnia Czeszka, aktualnie nr 33 na świecie, pokonała obie Polki przed tygodniem w Abu Zabi, a na „rozkładzie” ma też Świątek, którą sensacyjnie wyeliminowała przed rokiem w 3. rundzie Australian Open. Ale ostatnie dwie potyczki, a w sumie trzy, zapisała na swoim koncie Polka. W Dausze czeska tenisistka wyeliminowała już rozstawioną z nr 15 Chorwatkę Donnę Vekić, a we wtorek Julię Putincę 6:2, 6:3, rewanżując się tenisistce z Kazachstanu za porażkę w 1. rundzie US Open. Podopieczną Wima Fissette’a czeka zapewne niełatwe zadanie, ale w Katarze od 2022 roku wszystko sprzyja Polce.

Tomasz Mucha

Belgijski nokaut



Szesnastka na TPC Scottsdale – nie ma takiego drugiego miejsca na świecie.

Thomas Detry sięgnął w Phoenix po swoje pierwsze trofeum PGA Tour. Dzień wcześniej w Rijadzie triumfował jego kolega z drużyny Palmer Cup, Adrian Meronk.

Dzięki wygranej w WM Phoenix Open Detry został pierwszym belgijskim triumfotorem na PGA Tour i gwałtownie przybliżył się do bycia trzecim reprezentantem swojego kraju, po Nicolasie Colsaertsie i Thomasie Pietersie. 32-latek wspiął się o 23 miejsca, na piątą pozycję w europejskim rankingu Ryder Cup, z którego pod koniec sierpnia, po Bedford British Masters, sześciu szczęśliwców otrzyma automatyczny awans do drużyny. Kolejnych sześciu śmiałków wyłoni kapitan Luke Donald, rozdzielając mityczne „dzikie karty”. Thomas od zawsze pasjonował się Ryder Cup, oglądając tę imprezę rok po roku, a teraz ma realną szansę na występ w tym największym widowisku golfowym globu. Wydaje się być gotowy do rywalizacji w intensywniej i zagęszczonej atmosferze, towarzyszącej temu wydarzeniu – zwłaszcza w sytuacji, kiedy gra toczy się będzie przed szalającą amerykańską publicznością, w nowojorskim Bethpage Black. „Wydaje mi się, że atmosfera w Bethpage będzie podobna do tej, szczególnie dla mnie jako Europejczyka” – powiedział, nawiązując do wyjątkowo głośnej publiczności, jaka tłumnie nawiedza co roku pole TPC Scottsdale.

Belg i Polak, dwa bratanki

Obaj urodzili się w 1993 roku, Thomas w styczniu, a Adrian w maju, są więc rówieśnikami. Jako dwaj niezwykle zdolni europejscy golfiści w pewnych momentach swoich karier po prostu musieli wpadać na siebie. W 2015 roku reprezentowali Europę w rozgrywkach drużynowych Palmer Cup. Co prawda

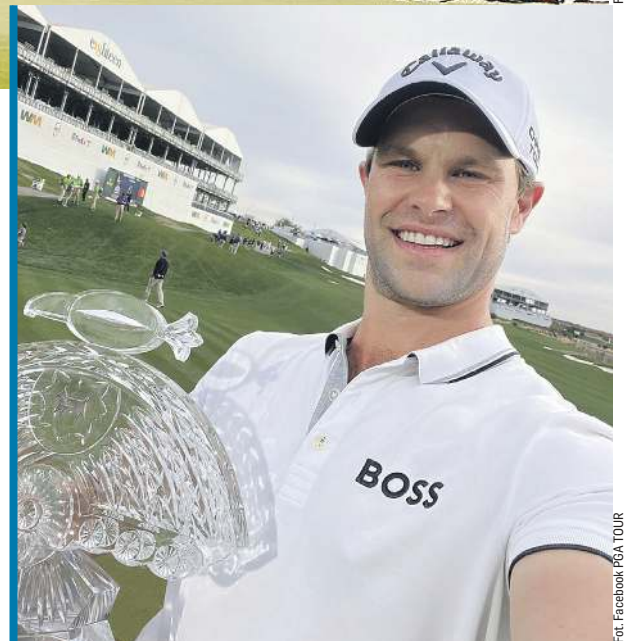
występująca u siebie ekipa amerykańska wygrała 18:12, ale na pewno winą za to nie można obarczyć Polaka, który w trzydniowych rozgrywkach grał jak nawiedzony, zdobywając najwięcej punktów dla Team Europe. Reprezentujący East Tennessee State University Adrian, zwyciężył w obu meczach parami, remisując sobotni mecz singlowy i wygrywając w singlu niedzielny. Thomas, student University of Illinois, radził sobie nieco słabiej, najpierw przegrywając w parze z Jonem Rahmem, potem wygrywając w duecie z... Meronkiem, zwyciężając w pierwszym meczu singlowym i przegrywając w ostatnim. Polak wyrwał wtedy 3,5 punktu z czterech możliwych, Belg zgromadził dwa, a Rahmbo pół, przegrywając trzy mecze i remisując tylko ostatniego singla. Cztery punkty wywalczyli wtedy tylko dwaj Amerykanie – Hunter Stewart i Robby Shelton.

Mecz, w którym Thomas i Adrian pokonali parę Lee McCoy/Ollie Schniederjans 5&4, okazał się najwyższą wygrany meczem parami tamtej edycji. Na liście nazwisk widnieje tam jeszcze kilku innych znanych zawodników, wśród nich: Clement Sordet, Pep Angles, dobry kolega Adriana Matthias Schwab oraz Amerykanie – Beau Hossler i Maverick McNealy. Później drogi obu graczy krzyżowały się jeszcze chociażby na DP World Tour, gdzie Thomas grał w pełnym wymiarze w latach 2017-2022, a Adrian 2020-2023.

Przełom w Arizonie

Z tylko jednym zwycięstwem na Challenge Tour w 2016 roku dwukrotnemu olimpijczykowi zdarzało się bywać blisko wygranej. Na PGA Tour był dwukrotnie drugi, ostatnio podczas 2024 Texas Children's Houston Open. Kiedy jednak na horyzoncie majaczył sukces, przyspieszał, serce zaczynało szaleć, a zamiast

tkwić w terażniejszości, skupiać się na chwili, na tu i teraz, jego myśli wybiegały w przyszłość. Wiedząc, jaka jest stawka, co powstrzymuje go przed sukcesem, przeanalizował sytuację, podejmując odpowiednie kroki, żeby to zmienić. Aby uspokoić skołataną nerwy, zaczął medytować, a przed każdą z dwóch ostatnich rund na szalonym TPC Scottsdale zaordynował sobie kąpiel lodową. Cokolwiek to było i jakkolwiek zadziałało, przyniosło efekt w postaci trofeum na PGA Tour. Spokojny przez cały dzień, zupełnie jak nie on, zanotował cztery birdie na ostatnich czterech dołkach, w tym niemal trafił hole-in-one na najgłośniejszym dołku świata – otoczonej potężnymi trybunami stadionowej szesnastce, kończąc dzień z wystrzałową rundą 65. Imponujący był jego końcowy rezultat -24 i przewaga nad najbliższymi rywalami, wynosząca nokautujące siedem uderzeń! „Dzisiaj poświęciłem



Thomas Detry zwycięża w WM Phoenix Open.

więcej uwagi” – relacjonował występujący w swoim trzecim sezonie PGA Tour Belg. „Wczoraj rano czułem się całkiem komfortowo i wykonałem dokładnie ten sam program, i nawet czułem się dobrze na pierwszym tee. Nie było żadnych nerwów. Na tym polu można robić dużo birdie, ale jeśli tylko nie będziesz trafiać na fairway, pole może cię ugryźć. Mogłem zaufać swojej grze i w pewnym sensie na niej polegać”.

Po historycznym zwycięstwie nie mógł ukryć emocji. Przyznał, że presja była ogromna, miał za sobą nieprzespane noce i wisił nad nim wielki ciężar oczekiwań. „Niesamowite. Tej wygranej nikt mi nie odebrał” – stwierdził.

Oprócz zainkasowania 1 656 000 dolarów przesunął się o 15 oczek w rankingu FedEx Cup, na miejsce drugie i na najlepszą dotychczasową pozycję na świecie, z miejsca 56. na 22. Podium zamykali Amerykanie Michael Kim i Daniel Berger. Scottie Scheffler, który trafiając cztery birdie, przypuścił błyskawiczny atak na pierwszych dziewięciu dołkach rundy finałowej, na drugiej dziewiątce nie był sobą, kończąc dzień wynikiem +1 i 25. miejscem w klasyfikacji.

Tiger zrezygnował

W tym tygodniu szykowała się nie lada gratka dla fanów Tiger Woods, zapo-

wiadającego powrót do gry w turnieju, którego od lat jest gospodarzem. W poniedziałek ogłosił zmianę decyzji, spowodowaną śmiercią swojej ukochanej mamy: „Planowałem zagrać w tym tygodniu, ale po prostu nie jestem gotowy. Zrobiłem, co w mojej mocy, aby się przygotować, wiedząc, że tego właśnie chciałaby moja mama, ale wciąż nie mogę sobie poradzić z jej stratą”. The Genesis Invitational – rozgrywany normalnie na historycznym polu Riviera Country Club zlokalizowanym w Pacific Palisades, nadbrzeżnej dzielnicy Los Angeles – musiał tym razem zmienić swoją lokalizację. Wszystko z powodu potwornych pożarów, które trawiły niedawno „Miasto Aniołów”, nie oszczędzając okolic polawybranego na arenę igrzysk olimpijskich w 2028 roku. Mimo że samo pole bezpośrednio nie ucierpiało w pożarze, ze względu na zniszczenia w okolicy gra w tym roku została przeniesiona do San Diego, na Torrey Pines, gdzie pod koniec stycznia w Farmers Insurance Open triumfował Harris English. W turnieju z pulą nagród 20 milionów dolarów tytułu bronić będzie Japończyk Hideki Matsuyama. Wystąpi tam cała śmietanka światowego golfa, również Thomas Detry. Wieczorne transmisje w Eurosporcie 2 i na platformie MAX.

Kasia Nieciak



Stare dobre czasy. Adrian Meronk i Mateusz Gradecki z drużyną East Tennessee State University po turnieju wygranym przez ekipę Florida State.